Rok. 1871. Kraków, środa 25 stycznia Nr. 20.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju", ulica Mikołajska. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko w terminie 8 dni.* Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*).

Pierwsze umieszczenie . . . 8 centów
Każde następne umieszczenie . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Niemi.

II.

Wiemy, że delegaci galicyjscy przy obradach nad polityką zagraniczną Austro-Węgier — ust nie otwarli. Jedynie przy pozycji „fundusz dyspozycyjny" odezwał się p. Grocholski za przyzwoleniem, „gdyż nie jest to kwestja zaufania, ale przydatności."

W téj wzmiance, bodaj czy nie leży klucz do odgadnięcia dziwnego zaprawdę zachowania się delegatów galicyjskich, które jedynie chyba z takiego rozumowania wynikać może: „potrzeba na wszystko przyzwalać, wszystko rządowi ułatwiać, gdyż lubo nie wiemy, jaką drogą rząd pójdzie, lubo nie wiemy, co wyniknie z czułości p. Beusta z Prusami i schlebiania Rossji; lecz nużby rząd zechciał jąć się polityki takiéj, którąby była zarówno dla państwa jak i dla nas korzystną, to przecież potrzeba, iżby na ten wypadek miał sobie z góry dostarczone wszystkie środki; nie jest to kwestja zaufania do rządu, do osób stojących dziś u steru, ale jeżeliby, może, nareszcie, kiedyś, coś dziać się miało, to jest to rzeczą pożyteczną, aby wobec delegatów z wszystkich innych krajów, którzy oglądają się za rękojmiami, delegaci galicyjscy odgrywali rolę niemych, potulnych i pełnych lojalnego poświęcenia kozłów ofiarnych."

Od początku istnienia delegacji głosują delegaci galicyjscy za najwyższemi pozycjami na wojsko, bo kiedyś może być wojna, może z Moskwą; tymczasem rok za rokiem mija, w Austrji zamęt wzrasta, polityka państwa warjuje na wszelkie strony, niema najlżejszego pozoru, iżby się zanosiło na kierunki, któreby notoryjnym widokom naszym odpowiadały, a delegaci galicyjscy milczą i kłaniają się, kłaniają się i milczą.

Zapytujemy pp. delegatów, od czego tam są? i czy według nich niema istotnie żadnéj potrzeby, żeby starali się dla widoków kraju torować drogi? czyliż wszystko w wewnętrznéj i zewnętrznéj polityce państwa znajdują jak najlepiéj? czyliż nie ma nic, coby ich niepokoić mogło? Pozwalamy sobie zwrócić ich uwagę na niektóre punkta.

Zdaje się, że upadek Francji tyle widocznych za sobą może pociągnąć skutków, iż wartoby przeciw nim się zabezpieczyć.

Zdaje się, że jeżeli nawet Kuranda obawia się przewagi junkierskiego militaryzmu pruskiego, tém więcéj Polacy, jako najsmaczniejszy kąsek dla germanizmu, mieliby tu coś do powiedzenia.

Zdaje się, że kiedy Rechbauer obstaje za systemem milicji, delegaci galicyjscy nie sprzeniewierzyliby się swojemu mandatowi, gdyby popierali żądania kraju i sejmu co do obrony krajowéj i co do dyslokacji wojsk do okręgów werbowniczych.

Zdaje się, że jeżeli Niemcy wykazują potrzebę sojuszu Austrji z Niemcami, delegaci galicyjscy nie popełniliby zdrady przeciwstawiając tym widokom potrzebę sojuszu Austrji z Polską, to jest z narodem polskim i z ideą polską.

Zdaje się, że jeżeli Niemcy w reprezentacji austrjackiéj mogą się nadymać potęgą Niemiec, delegaci polscy powinniby pamiętać o tém, że każdy Polak ma wrodzony mandat bronienia sprawy polskiéj i traktowania wszystkich spraw ze stanowiska całéj Polski.

Zdaje się, że w chwili, gdy traktaty i ich moc stoi na porządku dziennym, Polacy powinniby zwrócić uwagę na pogwałcenie wszelkich traktatów, gwarantujących ziemiom polskim autonomję i narodowe instytucje; że powinni zabrać głos nietylko w imieniu Galicji, ale i w imieniu pruskiego i rossyjskiego zaboru; że powinni to czynić zawsze w porozumieniu i wspólnie z kołem poselskim z Poznańskiego i z Prus.

Zdaje się, że z mocy gwarancji bodaj traktatowych — (a mówimy tu o nich nie dlatego, jakobyśmy je uważali za nasze prawo, ale że rządy jawnie wypierać się ich nie mogą, że jest to ich własna broń przeciw nim zwrócona), że z tych gwarancji wynikają postulata i co do prowincjonalnych galicyjskich spraw i motywa co do kierunków polityki zewnętrznéj.

Zdaje się, że świeże rozpościeranie się Rossji na Wschodzie, a budzenie się ludów słowiańskich na Południu i Wschodzie, które się odbywa dotąd **poza nami**, a tylko pod protekcją i na rzecz Rossji, że są to sprawy dotykalne, dla nas nieobojętne i wielkiéj wagi dla naszéj przyszłości.

Oto na razie kilka dopiero punktów, ale już one zestawione z punktami, któreśmy poprzednio co do polityki wewnętrznéj wyłuszczyli, wystarczą, zdaje się, na sformowanie dowodu, że delegaci galicyjscy, jak dotąd, obowiązkom mandatu swojego wcale nie odpowiedzieli i że kraj i sejm ma wszelkie prawo i powody do żądania od nich: albo wytłómaczenia się, albo zmiany postępowania, albo złożenia obowiązków, którym podołać nie chcą, czy nie mogą.

Głos czeski do Polaków i Rossjan.

(Ciąg dalszy.)

Jak daleko więc sięgają chęci niemieckie na dalsze ukrócenie i zmniejszenie Słowiańszczyzny? Sięgają bardzo daleko i daleko daléj, niż zwykle się domyślamy.

O Serbach łużyckich, o téj niegodnéj resztce niegdyś dość wielkiego narodu, nic już nie mówią i działają tak, jakby o nich wcale nie wiedzieli, jakby ich wcale nie było, uważają ich już jako zupełnie zgniecionych i strawionych. Także o Słowéńcach i ich zamiarach narodowych i politycznych wspominają tylko z pogardą i z pewném przeświadczeniem, że ludowi słoweńskiemu w Styrji, w Karyntji, Gorycji, Istrji i Krainie nie przypadł inny los, jak zupełnéj zguby, albo zniemczenie się, aż wreszcie nastanie błoga chwila, gdzie ziemie te będą uszczęśliwione wcieleniem do wielkich zjednoczonych Niemiec, sięgających Bóg wie zkąd i Bóg wie dokąd.

Co się tyczy nas czeskich Słowian, to także nikomu nie będzie tajno, jaką nam Niemcy prorokują przyszłość, a czém nas chcą obdarować z niewyczerpanego zdroju sprawiedliwości, słuszności i łaskawości swéj. Chociaż wiedzą, że nas w Czechach i na Morawie jest wielka, bardzo wielka większość, jakkolwiek wiedzieć muszą, że lud nasz co do wykształcenia i moralnéj zabiegliwości co najmniéj z nimi stoi na równi, chociaż wiedzieć muszą, że naród nasz w każdym względzie w ostatnich dziesięcioleciach zrobił podziwienia godny postęp, mimo wszelkich przeszkód i nieprzyjaznych okoliczności, i przez to dał niezbite dowody swéj znamienitéj siły żywotnéj — przecież Niemcy tak o nas trąbią: że nic innego nas nie oczekuje, jak zaginięcie w wielkiém morzu niemieckiém. Rozum czy „zdrowy egoizm" ich nie przypuszcza, aby obok nich mógł żyć kto inny, chyba taki, któryby im w niczém nie przeszkadzał.

Poczucie słuszności ich opiera się temu, aby innoszczepowy sąsiad ich śmiał w swój sposób gospodarować na niwach uprawianych rękami przodków i tylokrotnie krwią ich zroszonych; sprawiedliwość niemiecka nawet w nawiększym gwałcie i bezprawiu, którego się przeciw innym dopuści, nie widzi zbrodni, ale udziela **rozgrzeszenie** w imie kultury chrześćjańsko-germańskiéj. Nieraz głosy ich ogólnie z nietajoną zazdrością przyznać muszą, że ich prześcigamy w postępie i sile naszéj i że możemy być niewygodnymi — a jednak ciągłéj troski im to nie sprawia, ani ich nie odwodzi od ich chęci, bo cieszą się nadzieją, ba pewném przeświadczeniem, że jak tylko w rozbitéj Austrji Niemcy wyłowią sobie te perły drogocenne Czechy i Morawę, systematyczność pruska w uciskaniu i niszczeniu ludu słowiańskiego tak doświadczona, będzie sławić zwycięztwo nad Mołdawą i Morawą i że o nas Czechach będzie się mówiło, jako o bywałym narodzie słowiańskim. Zresztą inaczéj być nie może, bo Niemcy nie mogą nas zostawić w pokoju, gdyż jako klin obcy wchodzimy głęboko do ich ciała.

I ztąd ten wilk świętoszek, który obwinia niewinnego baranka o to, że mu wodę zamącił! Tak więc dlatego, że chciwość niemiecka wygubiła sąsiady nasze na północy i południu, potrzeba, aby dawne zbrodnie nowemi zbrodniami okupować?

Ale o téj rzeczy sza; przecież o tém niema co mówić, co sobie Niemcy postanowili. Allach jest jedynym Bogiem, a Niemcy postanowili, że musimy do nich należeć i że z nas nic nie zostanie! Jednakże i na nas jeszcze nie chcą poprzestać, ale ręce ich sięgają daléj, a nienasycona ich gardziel rozwiera się do osady na dalsze uczty z ciała słowiańskiego. I Polacy są skazani na to, aby swą ojczyzną przyczynili się do zwiększenia zjednoczonéj rzeszy niemieckiéj.

Tak jest! Chęci wielkoniemieckie sięgają także po polską ojczyznę, dla nich więc także niema innéj przyszłości, jak, żeby albo połączyli się z Niemcami, albo znikli zupełnie. I nie chodzi tu Niemcom zupełnie o Prusy zachodnie i Poznańskie, pochodzące już z łupieży, jaką popełnił Fryderyk Wielki na rzeszy polskiéj, ani też o Szląsk, oderwany przez tegóż króla od korony czeskiéj; o ziemiach tych i o Polakach tam żyjących nie może wcale być mowy, bo to u Niemców jest już, jakby w piśmie świętém zapisane, że ziemie te nierozłącznie są spojone z Prusami i z Niemcami, a ta garstka, te 2 i pół miljona Polaków nieodwołalnie już podpadły zniszczeniu, którego żadna moc w świecie nie może zatrzymać.

To wszystko nie wystarczyłoby dla chęci i zamysłów niemieckich, które sięgają także po największą część dawniejszego królestwa kongresowego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Z Litwy. Dowiadujemy się z *Mosk. W.* że rada państwa postanowiła **zmniejszyć kontrybucję**, opłacaną dotychczas przez właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego w następującym rozmiarze: na Litwie o 50%, a na Wołyniu, Podolu i Ukrainie o 10% lub 20%. Wskutek tego dochód roczny z kontrybucji zmniejszy się o pół miljona rubli. Dochód ten zwykle rząd przeznaczał na moskwiczenie kraju i na podwyższenie pensji tym urzędnikom Rossjanom, którzy przybywali ze swéj ojczyzny, żeby zastąpić miejsca Polaków. Nadwyżki te także będą zmniejszone o 50%, ponieważ zachęta już niepotrzebna; wszystkie posady obecnie są zajęte przez Rossjan.

Lwów 23 stycznia.

L. [**Zgromadzenie przedwyborcze — sprawy wyborcze — rada miejska — bank obrotowy.**]

Wczoraj odbyło się ostatnie zgromadzenie przedwyborcze, które się odznaczało nadzwyczaj licznym udziałem tak wyborców, jak i innéj publiczności — jak niemniéj burzliwością rozpraw. Komitet wyborczy nie mógł sobie dać rady z podnoszonemi ze wszech stron pretensjami tak całych warstw ludności, jak pojedyńczych aspirantów do krzeseł radnych. P. **Madejski** zdaje sprawę z czynności komitetu, jako komentarz niejako do listy ułożonéj przez komitet, przedstawia zasady jakich się komitet przy układaniu takowéj trzymał; wylicza tedy: 1) obieralność, 2) zwracano uwagę, by tylko tacy byli na liście, którzy zdołają wytrwać przez lat 3, 3) szukano kandydatów, którzyby z pominięciem interesów prywatnych, poświęcili się dla miasta, 4) takich, którzy mają czas, oraz chęć i dobrą wolę do zajęcia się sprawami publicznemi; nakoniec wyszukiwano ludzi fachowych — zaś na przekonanie polityczne nie zwracano bynajmniéj uwagi.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania posypały się natychmiast reklamacje. Najprzód imieniem nauczycieli szkół ludowych dopomina się p. **Szafran**, dlaczego żadnego nauczyciela niema na liście, chociaż są szkoły ludowe niezawisłe od miasta. Z podobném zapytaniem występuje jeden z urzędników wojskowych, p. **Dobrowolski**, gani listę kandydatów i proponuje wybór nowego komitetu, któryby poprawną listę ułożył.

Najciekawszém było wystąpienie p. **Armatysa**; mówi on z niesłychaną ironją i goryczą. „Jestem dziś kwaśny mówi — bo mnie nie umieszczono na liście"; wykazuje z listą w ręku, że komitet wcale nie trzymał się zasad, lecz przeciwnie powodował się tylko grzecznością; gani, że komitet swoich członków umieścił na liście i t. d.

P. **Romanowicz** odpowiadając p. Armatysowi tłumaczy komitet tém, że mógł się omylić co do niektórych osobistości, lecz zaprzecza, jakoby się nie trzymano zasad.

P. **Rogalski** (autor Programatologji) mówi długo i szeroko o wadliwości statutu, i dochodzi do wniosku, żeby odroczyć wybory i głosować dzielnicami.

P. **Dobrzański** mówi także *de multis rebus et de quibusdam aliis* — nito w obronie komitetu, nito krytykując starą radę.

P. **Welichowski** wnosi, by odczytano listę kandydatów z dodatkiem, ile kto przy balocie otrzymał głosów i nad kim dwa razy balotowano.

P. **Wiedeń** mówi długo i szeroko o dawnéj radzie, chcąc oczywiście ją obronić, lecz bardzo nieszczęśliwie; gorszy się, że w komitecie młodzi ludzie balotowali nad starszymi kandydatami i wnosi, by wybrano nowy komitet ze starszych ludzi.

P. **Kulczycki** (radca rachunkowy) z ogólnika wyrzeczonego przez sprawozdawcę, stawia wniosek, że komitet na listę swoją żadnego nie kładzie nacisku; naco mu odpowiada p. Romanowicz, iż komitet nie może w żadnym razie odebrać swobody wyborcom, a listę układa tylko dla uproszczenia aktu wyborczego.

P. **Komarnicki** wnosi, by proponowano kandydatów, nad którémi komitet miałby balotować i do jutra ułożyć nową listę.

W końcu pan **Madejski** krótkiemi słowy odpiera zarzuty czynione komitetowi — a gdy się żaden z wniosków nie utrzymał, zgromadzenie zostało zamknięte.

Podczas obrad rozdano listę kandydatów, ułożoną przez komitet miejski w porozumieniu z żydami i z tow. demokratycznem.

Poostatnie zaś już po ułożeniu się z komitetem miejskim, odbyło poufne zebranie, na którém uchwalono zaproponować komitetowi jeszcze pewne zmiany w liście; w tym właśnie celu odbył komitet miejski wczoraj po zebraniu wyborców posiedzenie, lecz propozycję tow. demokratycznego odrzucono. Prócz listy miejskiéj kursuje lista ułożona przez urzędników, a zawierająca prócz mnóstwa imion urzędniczych, samych prawie tak zwanych „kołtunów"; w liście téj nawet nie znajdowało się początkowo nazwisko pana Smolki — lecz je następnie wstawiono. Okazało się, że niższe mieszczaństwo zapada na kastowość.

Rada miejska odbyła posiedzenia, na których uchwalono budżet na rok 1871. Na ostatniém posiedzeniu nadano dr. Marcelemu Madejskiemu obywatelstwo honorowe Lwowa.

Bank obrotowy zwija swoją filję, któréj interesa obejmuje bank krajowy.

Wiedeń 23 stycznia.

H. Zbliża się termin otwarcia rady państwa, a tém samém potrzeba zakończenia prowizorjum. Po tylukrotnych wahaniach się i odwlekaniach kwestji ministerjalnéj, doszło nareszcie do tego, że nietylko dymisja p. Potockiego została przyjęta, ale że on sam nie będzie należał do przyszłéj kombinacji ministerjalnéj. Wahano się dość długo w sferach najwyższych, czy powierzyć władzę samym Niemcom-centralistom? chciano szczerze wyszukać ludzi i zdolnych, i niezbyt szorstkiego usposobienia; ale niepodobna było ich znaleść. Pomiędzy Niemcami „łagodniejsi" sterroryzowani przez większość partji liberalno-niemieckiéj, nie mieli odwagi objąć ster rządu na własną rękę. Korona, choć niechętnie, skłaniać się ma (jak utrzymują) obecnie do powierzenia formacji ministerjum: wypróbowanemu centraliście; czy się będzie zwał Schmerling, czy Plener, czy Auersperg. O pierwszym powiadają, że gotów podjąć się **téj pracy**.

Są i między Niemcami austrj. ludzie sumienni, którzy oceniają rzeczy przedmiotowo; ci widzą w blizkiéj perspektywie chaos większy jeszcze, jeżli przeprowadzone mają być normy Schmerlingowskie w austrjackim konstytucjonalizmie lękają się téj ewentualności, ale w końcu powiadają: Skądże wziąć ludzi i partji, któreby miały i większość w parlamencie, i miały zdolności do rządzenia? jeżli nie starych rutynistów, którychby przynajmniéj popierała koterja niemiecka i czesko-niemiecka.

Czesi się absentują, wśród nich możnaby znaleść ludzi z głową, którzyby pospołu z innymi stanowili kombinację kompromisową. Polaków już powoływano dwa razy do rządu, raz Gołuchowski, raz Potocki mieli sobie powierzony ster główny w rządzie, i cóż z tego?

Za pierwszego powstały 4 feudalne statuta, mające inaugurować erę postępu i odmłodnienia Austrji, drugi wśród samych projektów własnych ugodowych, żadnego kompromisu nie był w stanie skleić, w zasadzie nawet. A co najważniejsza, nie umieli uformować sobie partji politycznéj, którąby coś znaczyła w opinji publicznéj i u dworu.

Do naszych delegatów zawsze Niemcy

PAMIĘTNIKI

Stanisława Augusta PONIATOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wychowany wykwintnie, bywały za granicą w najwykształceńszych i elegan ckich towarzystwach, młody poseł łomżyński nie mógł smakować w zwyczajach ówczesnéj szlachty i w jéj prostocie. Wyraźniéj jeszcze niż w przytoczonym powyżéj ustępie pokazał on ten swój wstręt w opisie wizyty, jaką złożył po swoim obiorze jednéj z matador powiatowych, panu staroście makowskiemu. Opis to wykonany z humorem i z całém wrażeniem komiczności, jakie na Poniatowskim robił widok ziemiańskiego nieokrzesania:

„Zostałem nareszcie posłem, *unanimi voto,* razem z miejscowym starostą Przyjemskim, poczém Glinka zawiózł mnie do domu pana starosty makowskiego, a był to ze wszystkich dni dla mnie najcięższy. Stary starosta, dotknięty podogrą, nieruchomy, żył jeszcze dlatego tylko, aby pić; żona jego była przedmiotem najgorętszych zapałów pana Glinki, który, sam będąc wdowcem, spodziewał się, że i ona wkrótce owdowieje; tymczasem zaś umieścił przy niéj córkę swoją z pierwszego małżeństwa, ośmnastoletnią dziewczynę, tłustą, białą, prawdziwą Kunegundę, która, mówiąc nawiasem, w gorący dzień sierpniowy ustroiła się w piękny, czarny aksamit z pluszem różowym na odwrotnéj stronie. Glinka zaproponował bal tym paniom, które z nim i ze mną złożyły jedyny kadryl, a stary mąż przedstawiał zgromadzenie. Miejscem dla tańców był rodzaj drewnianego przedsionku, mającego dwanaście stóp w kwadrat, wspartego na czterech słupach, gdzie rodzina przychodziła oddychać świeżém powietrzem, u drzwi domu, z napół przegniłą z desek posadzką.

Starosta zasiadł w jednym kącie, jedyne rozstrojone skrzypce zajęły drugi, a Glinka i ja, służąc tym damom naprzemian, tańcowaliśmy od szóstéj po południu do szóstéj zrana. Po każdym skończonym tańcu Glinka wychylał pełny kielich, ostatnią kroplę płynu strząsając na paznogieć, a stary starosta wiernie towarzyszył ochocie, pijąc zawsze za moje zdrowie, na co, jako niepijący, tém niższemi odpowiadać musiałem ukłonami. Nie, gdybym na to własnemi nie patrzył oczyma, nie wierzyłbym nigdy! Igła obeszła naokoło cyferblatu, a Glinka pił i tańcował jeszcze; tylko trzy razy z urzędu zmieniał ubranie swoje, zawsze mnie przepraszając najpokorniéj; odwiązał pas naprzód, potém zdjął kontusz, nareszcie żupan i został w jednéj koszuli, a w dodatku, do szerokich swych polskich spodni i wygolonéj głowy nadział na wierzch pudermantel pani domu, przyklaskującéj tym miłym konceptom. O szóstéj rano prosiłem o pardon; z trudnością otrzymałem pozwolenie udania się do osobnego pokoju, gdzie zaledwo czas miałem zmienić bieliznę, kiedy pani domu, z przewodnikiem swoim i jego córką, znowu tam na mnie napadła. Klęcząc prawie, wypraszałem się, żeby mi dano odetchnąć i z wielką biedą otrzymałem pozwolenie wyjechania po objedzie do Warszawy."

Sejm grodzieński 1752, nowy wojaż do Wiednia, Paryża i Londynu stonowią dalszy ciąg pierwszéj części pamiętników. Przyznać tu należy Poniatowskiemu wiele spostrzegawczego daru w charakteryzowaniu narodów i ludzi, a mianowicie jego sąd trzeźwy i samodzielny. Ciekawém bezwątpienia może być to np., co mówi o córce Leszczyńskiego a żonie Ludwika XV, o Montesquie'm, Pontenellu i wielu innych osobistościach, które znał w ich codzienném i towarzyskiém życiu. — Uderzającém jednak swoją niezwyczajnością jest jego zdanie o Szekspirze, którego widział na teatrze w Londynie. — Wbrew sądowi Woltera i wyobrażeniom francuzkich krytyków o tragedji, przyznaje otwarcie, że im więcéj sztuki Szekspira poznawał, tém mniéj wierzył w mniemaną wyższość francuzkiéj tragedji. „Czułem się zajęty, ubawiony, a nieraz zbudowany prawdziwie, i wniosłem ztąd, że mogłem odnieść przyjemność a nawet i pożytek z oglądania sztuki, któréj akcja trwa dłużéj niż dzień jeden, a scena przenosi się w różne miejsca, jeżeli tylko autor posiada gruntowną znajomość obyczajów, namiętności, błędów i cnót nawet, do jakich ludzie są zdolni"... Przyznaje nawet, że sztuki angielskie, a zwłaszcza Szekspira, większe na nim zrobiły wrażenie, „niż zawsze jednostajnie wzniosły, a przez to samo napuszony styl tragedji francuzkiéj."

Na rozkaz rodziców powrócił Poniatowski do kraju, a w rok późniéj udał się za ambasadorem angielskim a swoim przyjacielem Williamsem do Petersburga, dokąd mu towarzyszyć jeszcze dawniéj był przyrzekł.

(Dokończenie nastąpi.)

SKRUPUŁY.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Chłędowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozmowa żywo się toczyła, wszystkie obmyślane naprzód przez Tadeusza materje do rozmowy, na stół nie przyszły, gdyż myśli same z siebie się nasuwały, nie trzeba było medytować nad przedmiotem do rozmowy.

Julja tyle miała wdzięku w rozmowie, tak była ożywiona i przyjemna, że Tadeusz o wszystkiém zapomniał, o swoich skrupułach, o swéj nieśmiałości i martwił się tylko, że z pierwszą *quasi* wizytą długo mu być nie wypada.

Tadeusz kilka razy się z krzesła podnosił i kilka razy napowrót usiadał, spieszył się nie spiesząc, brał za kapelusz i znów zostawiał go na krześle. Jakieś złowrogie brzęknięcie łyżką czy widelcem, obudziło go, trzeba było pójść, bo obiad zapewne miano podać.

Ciotka prosiła Tadeusza, aby ich odwidził czasami, panna Julja rękę podała, a Tadeusz tak o wszystkiém zapomniał z tego nadmiaru szczęścia, że idąc ku drzwiom, trącił o stół i lampę przewrócił. Ciotka pomimo, że niedobrze zwykle słyszała, tym razem aż krzykła z przestrachu, Julja przybiegła na pomoc zawstydzonemu Tadeuszowi, a Landleif z dobrodusznym uśmiechem powtarzał: „nic nie szkodzi — nic nie szkodzi."

Biedny Tadeusz nie wiedział co począć z tak niefortunném przedstawieniem się, spoglądał zasmucony to na stłuczoną lampę, to na poplamiony dywan, zawsze jednak skorzystał z tego wypadku, bo Julja podała mu drugi raz rękę, a tym razem uściśnienie nie było konwencjonalne ale szczere i serdeczne, jak gdyby na pocieszenie zafrasowanego kawalera.

— Gdyby nie te nieszczęśliwe kołnierzyki — powtarzał Tadeusz wychodząc — z których się Julja uśmiechała, i gdyby nie ta lampa, toby wizyta doskonale się była udała!

Zarzekł się, że nigdy nie będzie myślał o poetycznym ubiorze i że służącemu daruje wszystkie kołnierze *à la Schakespeare.*

Koledzy Tadeusza dziwili się, widząc w nim nadzwyczajne zmiany, stał on się towarzyskim jak za dawniejszych czasów, wesołością i dowcipem przewyższał wszystkich znajomych, wszystko go zaczęło interesować, dla wszystkich był uprzejmym; zniknął ów humor drażliwy, zamknięty w sobie, niezadowolony z siebie i z ludzi. Czasami przychodziła jeszcze Tadeuszowi niepokojąca myśl, że lada dzień może spotkać Elizę, która zechce jeszcze dawniejszego swego nad nim spróbować wpływu, ale myśl ta szybko przelatywała, wobec tyle innych świeżych, piękniejszych myśli.

Tadeusz zaczął wynajdywać różne sposobności i różne przyczyny, aby bywać w domu Julji, różne miewał fortele, aby wiedzieć kiedy Julja będzie w teatrze, odwiedzał ją w loży, rozmawiał o muzyce, pomimo że początkowo tak dalece bał się o muzyce rozmawiać, i z nikim mu pogadanka nie szła tak gładko, z nikim nie miał tyle przedmiotów do rozmowy, co z nią.

Julja była dla niego uprzejma, serdeczna, nie pozwalała jednak nigdy na żadne słówko, któreby w czémkolwiek pozwalało Tadeuszowi przekroczyć stosunek

liberalni, choć nie należący do parlamentu, mają żal. Starsi szczególniéj juryści robią różnicę między zachowaniem się Polaków w reichstagu r. 1848 a „reichsracie“ nowéj ery od 1861 r. począwszy. Przódy obstawali wszędzie przy zasadach wolności, postępu, teraz oglądają się zawsze na rząd faktycznie mający władzę w Przedlitawji. I tak począwszy od Schmerlinga kiedy ten *via facti* zasuspendował wszelkie swobody i ogłosił stan oblężenia w Galicji (r. 1863/4), chętnie reichsraci przybyli do Wiednia, nie protestując swą abstynencją przeciw gwałtowi antikonstytucjonalnemu. W Wiedniu prawie głosu nie podnieśli.

Tak samo za Taaffego szli na oślep za wskazówkami ministerjum najwidoczniéj chwilowego, n. p. sławne *staats gefährlich* jest ich dziełem. Za adresem centralistycznym wotowali w r. 1867 po wojnie pruskiéj i wśród ugodowych komplanacji z Węgrami, tam jest przecie „apologja“ schmerlingowskich patentów i potępienie surowe Belcredego.

Teraz ze względu na rodaka i pryzmatyczne ulepszenia, mieli może powód zaskarbiać łaski ministrów Petrino-Potocki, ale że głębokości sądu nie było, skutek okazuje.

Samoistność i samowiedza tylko w życiu politycznem wywierają wpływ i do praktycznych prowadzą rezultatów.

Francja.

Hyères (Var) 14 stycznia.

K. Bombardowanie Paryża przejęło smutkiem i oburzeniem każdego Francuza. Głoszono po wszystkich dziennikach, że to bombardowanie stało się niemożebném wskutek oddalenia fortów od miasta i twierdzono, że granaty nie poniosą nawet na przedmieścia. Każdy karmił się tą nadzieją, a z tą straszną myślą, któréj urzeczywistnienie niepodobném się zdawało, mało kto się oswoił. Trudno téż opisać rozpacz ludu, gdy poprzylepiano na rogach ulic rządowe o tém obwieszczenie; wielu myślało, ze po pierwszych granatach, która jakoby nowa plaga uderzyły, paryżanie rozmaitemi niedostatkami przygnębieni, prosić zaczną o pokój. Pokazało się jednak, że stolica Francji, zahartowana na wszystkie nieszczęścia, w nowym tym ciosie wzniośléjszego nawet ducha zaczerpnęła. Na zaludnione strony, gdzie znajdują się wszystkie wyższe szkoły dla młodzieży, pociski, rzucane biegłą ręką Prusaków, padają, śmiercią rażąc niejednego mieszkańca. Prusacy, jak zwykle, uwzięli się szczególnie na szpitale, na ambulanse; na kościoły i szkoły, jedném słowem, na miejsca, gdzie tylko schronienie znaleść można. Szpital Val-de-Grâce, Hôtel-Dieu, kościół Saint-Sulpice, Pantheon, a nawet Inwalidy tknięte zostały. Wiele niewinnych kobiet i dzieci zabitych, pewna ilość prywatnych domów zniszczonych, oto są dotychczas skutki barbarzyńskiego zamiaru Prusaków, na których bezwątpienia spadnie gniew całéj Europy. Rząd paryzki ogłosił i wydał do wszystkich dworów sprawiedliwą protestację przeciw bombardowaniu; delegowani w Bordeaux podpisali ów akt, który nie przejdzie niepostrzeżony i napełni serca litością i współczuciem dla paryżanów, oburzeniem zaś i wzgardą na nieprzyjaciela, którego pycha nieograniczona gwałci bezkarnie najświętsze prawa ludzkości.

Drugi cios, równie bolesny, uderzył na nieszczęśliwą Francję. Armja Chanzy'ego, mimo najbieglejszych usiłowań wodza, nie zdołała dotrzymać pola przewyższającym siłom Fryderyka Karola i księcia Meklemburskiego. Jenerał Chanzy, najzdolniejszy jenerał francuski, rachował na wyćwiczenie i zahartowanie żołnierzy swych; na nieszczęście chwilowy popłoch niektórych pułków wszystkie odniesione korzyści zniweczył i Prusacy zajęli miasto Le Mans, w którém Francuzi obóz swój mieli. Armja ta, na która Paryż rachował, która miała podać rękę jenerałowi Trochu, zmuszoną została do cofnięcia się. Łatwo zrozumieć rozpacz jenerała Chanzy'ego, gdy telegrafował do ministra wojny: „Wszystkim jenerałom odwrót zdaje się koniecznym i muszę na to przystać, ale serce moje zakrwawione...“ Albowiem chociaż armja jego może się zebrać i nanowo zaczepne rozpocząć kroki, na pewien czas pomoc od Paryża usunięta, a tymczasem w Paryżu zapasy codziennie się zmniejszają i prawdziwy głód grozić zaczyna.

Na wschodzie Francji jenerał Bourbaki zbliża się ku Belfortowi, którego oswobodzenie jest głównym celem. Wkrótce zapewne straszna i stanowcza rozpocznie się walka, bo i Prusacy ściągnęli ogromne siły, a jenerał Manteuffel objął dowództwo naczelne nad niemi. Pobicie Prusaków i oddalenie ich od Belfortu mogłoby przynieść dla Francji wielkie korzyści. Wielu téż zapomina o niepowodzeniu armji loarskiéj, o stanie Paryża; każdy jakoby na zbawcę zwraca oczy na Bourbakiego, który w kilkakrotnych potyczkach dał już niezaprzeczone dowody odwagi swéj i biegłości w sztuce wojennéj. Jest on już koło Montbeliard, o 6 mil od Belfortu.

Od czasu oblężenia Paryża, czterdzieści i kilka balonów wysłano na prowincję, z listami ważącemi razem przeszło 8000 kilogramów. Przypuszczając, że list każdy pisany na cieniutkim papierze waży dwa gramy, już przeszło 4 miljony listów z Paryża otrzymała prowincja.

Alzacja i Lotaryngja coraz więcéj burzą się przeciw najezdnikom i okazują największy wstręt do rządów pruskich. Niemcy wszelkiemi sposobami starają się ich pozyskać i ułagodzić, ale mogą się przekonać, że te prowincje nie zechcą nigdy zrzec się swéj narodowości. Mężczyzni zdolni do broni uciekają i wstępują do wójsk francuskich; kobiety zaś rozmaitemi demonstracjami świadczą, że serca ich jedynie na stronie Francji. Może kiedy żałować będą Prusacy, jeźli od zabrania tych prowincji nie zechcą ustąpić.

Lille 14 stycznia.

Nieruchawość Paryża naraża dzieło obrony. Zaczynają się nawracać i pochwalać artykuł *Siècle'a*, ganiący postępowanie jenerała Trochu, którego kunktatorem nazywa. Nie wiem, czy gubernator Paryża posiada ważne powody, które usprawiedliwiają takie działanie, ale o tém wiem dobrze, że Niemcy umieją z tego korzyści wyciągać. Widząc bowiem bezczynność stolicy, wysyłają swoje wojska na prowincję, aby zgnieść opór prowincji, i zniszczyć armje francuzkie.

Obsaczanie Paryża, stanowiło główny punkt zajęcia Moltkego. Szef sztabu pruskiego zgromadził w Wersalu główne swe siły i tak je rozmieścił, że na każde wezwanie mógł je na zagrożone punkta wysyłać. Z długotrwałego odrętwienia naszéj stolicy, Moltke umiał skorzystać i sprowadził z Niemiec posiłki, które wysyłał armjom niemieckim, działającym na niektórych punktach nieszczęśliwéj Francji. Tym znowu posiłkowym kolumnom, hrabia dosyłał świeże wojska, nie osłabiając zbytecznie linji wojsk pruskich, które obsaczały Paryż. Jest to stara taktyka, zaczerpnięta z historji walki Horacjusza przeciwko trzech Kuryacuszom.

Komendant Garnier, który wydał nieprzyjacielowi fortecę Peronne, wczoraj przybył do naszego miasta. Komendant został źle przyjęty przez tutejsze władze wojskowe. Zdaniem mojém, zanim się człowieka potępi, należy poczekać, aż sąd wojenny położenie rzeczy wyświeci. W tém przekonaniu jeszcze mnie bardziéj utwierdza artykuł jednego z dzienników wychodzących w Pas de Calais, który rozbiera kwestję poddania téj twierdzy. Oto wyjątek z tego artykułu:

„Dnia 28 Prusacy ustawili na otwartém polu trzy oblężnicze baterje, jednę w Mont-Saint-Quentin, drugą w Maissonnette, niedaleko Cléry, a trzecią na drodze, która do Athies prowadzi. Nieprzyjaciel zaraz począł rzucać granaty napełnione petroleum, nie strzelając bynajmniéj do murów, które otaczają miasto. Pierwszy granat padł na szpital, który natychmiast stanął w płomieniach. Ale nieprzyjaciel srogo swoje zuchwalstwo przypłacił. Prawie wszystkie działa zostały zaraz pierwszego dnia zdemontowane, przyczém Prusacy znaczne straty w ludziach ponieśli.

„Wówczas sprowadzili z La Fère działa, które posiadają ogromną donioslość i pomimo mrozu porobili sobie okopy, które osłaniały działa. Te okopy były usypane w takiéj odległości, że pociski z naszych dział rzucane nie mogły ich wcale dosięgnąć. Mieszkańcy schronili się do kazamat, gdzie wiele kobiet i dzieci zmarło skutkiem niezdrowego powietrza, ale od pocisków tylko 5 czy 6 osób poległo. W liczbie jeńców znajduje się 750 żołnierzy z 45go pułku linjowego i 150 marynarzy. Jeńcy zostali wczoraj wysłani do La Fère. Połowa miasta jest prawie zupełnie spalona, a reszta bardzo uszkodzona.“

O ile mi opowiadano, komendant Garnier dla tego poddał tę twierdzę, że go o to zrozpaczona ludność błagała; popełnił zatém błąd wojskowy, ale nie zawinił przeciwko ludzkości.

— Dzienniki paryzkie zamieściły list p. Louis Blanc pisany do jednego z przyjacioł znakomitego dziejopisa, z którego wyjmujemy charakterystyczny ustęp:

Czyż nie na tem polega dziś cała sprawa aby ułatwić zbliżenie się armjom przybywającym nam na odsiecz, aby niedopuścić do ich rozbicia a więc aby bez przerwy zatrudniać wszelkie siły nieprzyjaciół oblegające Paryż?

Tak jest, powtarzam po stokroć; jednego nam tylko potrzeba wiary w ojczyznę. To tylko ocalić nas może i to jedynie. Jakimże wtedy blaskiem zajaśnieje Francja!

Ogrom jéj upadku w téj dziejowéj epopei straszliwy pośpiech z jakim następowały po sobie gruchoczące ją pioruny — sławy jéj tylko przymnożą. Cóż bowiem wspanialszego jak zwycięstwo po tylu klęskach, a rzecby nieledwie można, zwycięstwo w skutek klęsk!

Tryumfy odniesione liczebną przewagą, zdradą i przemocą, godne zaiste pogardy. W narodzie, który takiemi się chełpi zwycięstwami, krzewią one tylko nieuprawnioną pychę i drapieżność zaborczym plemionom właściwą. Przeciwnie godną podziwu jest klęska zniesiona po męsku i mężnie powetowana. Taka klęska to świadectwo i tryumf owych cnót, które są największą chlubą człowieczeństwa: niewzruszoność w nieszczęściu, stoiczna wytrwałość, moc ducha, niezłomność postanowienia i nieugiętość woli niedającéj przystępu rozpaczy. — Oto są znamiona niezwyciężonych. A chwała nie w tem aby zwyciężać, ale w tem, aby być nie zwyciężonym.

Niemcy.

[Nota Bismarka o konieczności bombardowania Paryża do posła szwajcarskiego dra Kerna w Paryżu.] *(Dokończenie).*

Wersal 17 stycznia 1871.

Że przy dłuższym oporze musiało nastąpić bombrrdowanie, na to trzeba było być przygotowanym. Vattel (sławny autor prawa międzynarodowego. *Red.*), jakkolwiek nie ma na myśli obwarowanego miasta z tak wielkiemi wojskami i materjałami wojennemi, poświadcza to mówiąc: „Zniszczenie miasta bombami i palnemi pociskami jest środkiem, do którego nie ucieka się bez ważnych przyczyn. Jednakże środek ten uznaje prawo wojenne, jeżeli nie można w inny sposób zniszczyć ważnego miejsca, od którego może zależeć dobry skutek wojny i które służy do wymierzania na nas niebezpiecznych ciosów.“

Przeciw ostrzeliwaniu Paryża nie można tém bardziéj żadnego uzasadnionego zarzutu podnosić, ponieważ nie jest naszym zamiarem zniszczyć miasto, jak Vattel powiada, ale raczéj uniemożebnić utrzymanie centralnego stanowiska, w którém francuzkie armje swe ataki na niemieckie wojska przysposabiają i następnie znajdują oparcie.

Zwracam przytém uwagę J. E. i innych panów podpisanych na pismie z d. 13 b. m., że znaczna część z nich jest już oddawna w posiadaniu listów glejtowych, upoważniających do przejścia naszych linji.

W podobném położeniu znajdują się setki przynależnych do innych neutralnych państw, o których wypuszczenie wnosili ich posłowie. Dlaczego nie zrobili użytku z tego przyzwolenia, nie mam doniesień urzędowych. Podług wiarogodnych wiadomości prywatnych jednak mogę wnosić, że francuzkie władze od dawnego czasu nie pozwalają na wyjście obywateli państw neutralnych, nawet i dyplomatów niewyjmując. W takim razie potrzeba, aby protest zatrzymanych przemocą w Paryżu wystosowany został do francuzkich władzców; w każdym razie naszych władz wojskowych zarzut tyczyć się nie może.

Upoważnienie dane członkom ciała dyplomatycznego utrzymujemy w swéj mocy z międzynarodowéj grzeczności, jakkolwiek to połączone jest z trudnością i przeszkodą w tém stadjum, w jakiém dziś rzeczy stoją. Dla innych obywateli państw neutralnych nie mamy już dziś innego środka, jak poddanie się Paryża dla uwolnienia ich od przykrości oblężenia. Że niemiecka artylerja nie z umysłu strzela na szpitale, kobiety i dzieci, tego niema co dowodzić, ale trudno przy wielkiéj odległości nie uszkodzić takich budynków. Że w wielkiém jak Paryż mieście smutne wypadki są częstsze jak w innych twierdzach, powinno było wstrzymywać od fortyfikowania i zaciętéj obrony tego miasta, ale żadnemu narodowi nie można dozwolić napastowania swych sąsiadów i cofnięcia się potém do głównéj twierdzy, wśród któréj ze względu na jéj szpitale mogłoby wojsko bezkarnie się uzbrajać do nowych napadów.

Przyjm pan etc. *Bismark.*

Rossja.

— [Zachowanie się niektórych ziemstw w sprawie oświaty ludowéj] wywołuje oburzenie w obozie liberalnym. Ziemstwa bardzo często złożone z osób mało wykształconych, więcéj dbają o byt materjalny swéj gubernji, a lekceważą oświatę ludu. O tém można się przekonać z mowy gubernatora niżnonowogrodzkiego, którą zagaił posiedzenie ziemstwa. „Pomimo troskliwości niektórych osób względem podniesienia oświaty naszego wiejskiego ludu, niestety, często napotykamy z dążnościami innego rodzaju. Jak n. p. jeszcze w r. 1869 uchwalono, żeby wszystkie szkółki elementarne i powiatowe, utrzymywane do téj pory na koszt ziemstwa, były oddane pod opiekę miasteczek i gmin wiejskich, ponieważ ziemstwa nie chcą tak nieprodukcyjnie trwonić swych kapitałów.

„Skutki ztąd były jak najgorsze. W początkach roku przeszłego wszystkie szkółki zaprzestały istnieć z braku środków na ich utrzymanie. Na dowód tego, jak nizki stopień oświaty wpływa nawet na stan sanitarny, możemy przytoczyć ten fakt, że ziemstwa powiatowe zamiast trzech lekarzy, mają obecnie tylko dwóch, a to dla tego, że ludność wcale nie ufa medycynie i utrzymywanie lekarzy uważa za niepotrzebny ciężar“. W końcu swéj mowy wyrzekł gubernator, co następuje: „Mniemam, że powszechna służba wojskowa i te prerogatywy, jakie będzie miało wyższe ukształcenie, przyczyni się niemało do wyrwania naszego ludu z więzów ciemnoty i do niesienia większych ofiar na cele narodowéj oświaty“.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Do rady powiatowéj tarnowskiéj wybrani zostali dnia 17 mb. z grupy miejskiéj: ks. Józef Martusiewicz kanonik, dr. Rutowski poseł, dr. Stojałowski adwokat, dr. Jarocki burmistrz, Aleksander Goldman, Karol Polityński wiceburmistrz, Stanisław Szeligiewicz i dr. Rozner.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Wczorajszy koncert tow. „Muzy“ wypadł nadspodziewanie świetnie. Program złożony był po większéj części z utworów nowych, z których przedewszystkiém zasługuje na uwagę kompozycja Duńczyka, Nielsa Gadego, p. t. „Powitanie wiosny“ chór na głosy mieszane z towarzyszeniem orkiestry. Kompozycja ta uderza nowością i oryginalnością w sposobie przeprowadzenia myśli. Słysząc wstęp, mimowoli nasuwa się uwaga, ażeby autor nie popadł w jednostajność, w dalszym ciągu ustępuje ona, a słuchający zmuszony jest podziwiać ogromną rutynę w kompozycji i niepospolitą fantazją autora. Gdyby nam przyszło powiedzieć, w jakim stylu napisana jest powyższa kompozycja, bylibyśmy w niemałym kłopocie. Gade komponuje w stylu Gadego; możnaby wprawdzie dopatrzyć tu i owdzie zwrotów Szumanowskich, szeroki styl porównać do kompozycji Wagnera, z tem wszystkiem jednak nie dopatrzy tam najwprawniejsze nawet ucho żadnego naśladownictwa. Cała kompozycja to nie przerwana melodja, wśród któréj autor nie wpada ani w zbyt częste powtarzanie się, ani w zbyteczne nagromadzenie tematów. Przyznać należy zasługę towarz. „Muzy“ za wprowadzenie tak niepospolitego a zarazem tak mało u nas znanego kompozytora. Co się tyczy wykonania sztuk objętych programem wczorajszego koncertu, zatrzymały pierwszeństwo chóry mezkie i mieszane.

„Bard“ chór męzki Reitera, wykonany został doskonale, kompozycja sama jest ładna i niezbyt trudna, atoli w kilku miejscach wpadają kolejno po sobie głosy, na których uwydatnieniu wiele zależy, to też w tych miejscach zauważaliśmy wiele czystości i jasności. Wykonanie kompozycji Gadego nie pozostawiało nic do życzenia, jakkolwiek kompozycja ta jest bez porównania trudniejsza od poprzedniéj, jakkkolwiek wymaga ostrożności w wykonaniu, aby nie nadużyć zbytecznie *forte*, to przecież nie dostrzegliśmy ani jednego miejsca, w którymby chóry pominęły należytą dokładność. Cała zresztą kompozycja szła z życiem. Równie dobrze poszedł chór Meyerbera. Przyznać należy, że chóry towarzystwa zrobiły od kilku miesięcy bardzo znaczny postęp; nie są to już dziś chóry początkujące, ale zdolne do popisywania się z większemi kompozycjami, czego najlepszym dowodem był wczorajszy koncert.

Oprócz powyższych utworów wykonany był Marsz Rakoczego ułożony przez Liszta na fortepjan. Koncertantka posiada wiele techniki, siłę i łatwość.

Arja z opery „Ernani“ Verdego, jak również arja z „Montecchi Capuletti“ Belliniego; na sopran solo z tow. fortepjanu, uderzały niezwykłém wykonaniem. Panna Konarska posiada znakomitą szkołę i znaczną technikę, którą rozwinęła szczególnie w pierwszym kawałku, niższe i wysokie tony odznaczały się okrągłością i pełnością. Arja z „Montecchi“ wykonaną była równie dobrze, trzeci kawałek z polskim tekstem odznaczał się szczególnie doskonała deklamacja.

Towarzystwu „Muzy“ należy przyznać zasługę za pozyskanie tak znakomitéj artystki, która zapewne zechce częściéj przyczynić się do podniesienia koncertów w naszém mieście.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kurs pierwszy wykładów publicznych dla kobiet w muzeum techniczno-przemysłowém, kończy się z d. 28 b. m. Program dawniéj ogłoszony zawiera wykaz przedmiotów i rozkład godzin, w których będą wykładane w kursie drugim. Należy się spodziewać, że liczba słuchaczek lubo dość znaczna, powiększy się jeszcze w następnym kwartale, gdzie także wykładane będą niektóre nowe przedmioty.

Z końcem grudnia 1870 r. było w Galicji i na Bukowinie 419 urzędów pocztdwych.

L. **Podróżni opowadają nam** o częstych utyskiwaniach maszynistów na dyrekcję kolei, że takowa na przebycie pewnéj przestrzeni tak krótki naznacza im czas, iż zawsze prowadzą oni pociąg tylko z największą obawą nieszczęścia. — Dzienna jazda nie wznieca jeszcze tak wielkiéj trwogi; w niejakiém bowiem oddaleniu widzą drogę przed sobą i w danym razie mogą jeszcze zapobiedz grożącemu nieszczęściu. Ale wśród pochmurnéj lub ciemnéj nocy albo w czasie mgły gęstéj, gdy naoślep przychodzi im pędzić po szynach, wówczas — jak utrzymują sami — włosy im się jeżą na głowie ze strachu, bo droga przecież prawie niewidzialna dla nich zupełnie. A ponieważ cała linja kolei Karola Ludwika — z wyjątkiem przestrzeni może tylko od Krakowa do Bierzanowa — nie grzeszy tak wielkiém bezpieczeństwem, żeby po niéj odbywać można tak szaloną jazdę wśród ciemności nocnéj a głównie w porze obecnéj, gdy zamieć śniegowa lub nagła odwilż łatwo ją nadwerężyć może. Sprawa ta tém więcéj zasługuje na uwagę odnośnych władz, że jazda koleją sama przez się zanadto wiele nastręcza nieszczęśliwych wypadków, ażeby je jeszcze i dyrekcja pomnażać miała przepisami nieprzynoszącemi żadnych korzyści a narażającemi życie i mienie podróżnych.

Pocieszamy się nadzieją, że nasza odezwa a zarazem przestroga należytego dozna uwzględnienia, i że z tego powodu nie wydarzy się wśród nocy żaden nieszczęśliwy wypadek. — Wszak zupełne na kolei bezpieczeństwo publiczności i jéj mienia zapewnia całemu przedsiębiorstwu najświetniejsze powodzenie w przyszłości, na czém najwięcéj powinno zależeć dyrekcji.

Godne naśladowania. — Rada powiatowa lwowska przeznaczyła z dochodów swoich 600 złr. na wspieranie ubogich uczniów z powiatu lwowskiego, uczęszczających albo pragnących uczęszczać do szkół we Lwowie. W wykonaniu téj uchwały postanowił wydział powiatowy lwowski utworzyć — stosownie do stanu majątkowego rady — na razie 4 stypendja po 8 złr. miesięcznie, z których już jedno zostało udzielone Marcinowi Maślance, uczniowi 3 klasy realnéj, synowi włościanina z Żubrzy. Na resztę miejsc będzie rozpisany konkurs.

Ten sam wydział przystąpił także — jak donosi *Dzienn. Lw.* — do petycji rady powiatowéj bocheńskiéj o nadanie wychodźcom zpod zaboru moskiewskiego praw obywatelstwa.

† **Józef Iłowiecki**, tknięty paraliżem, umarł dnia 17 mb. w Ujściu pod Chełmnem. — *Gaz. Tor.* tak o nim pisze:

„Śp. Józef Iłowiecki znany był w całéj Polsce. Patrjota gorący, gotów do wszelkich poświęceń, nieżałujący niczego dla sprawy narodowéj, gościnny dla wszystkich ze szczérém wylaniem dla rodaków; kto się do niego o pomoc udawał, nie wyszedł niepocieszony. Prawości rzadkiéj, pracowity i zawsze skrzętny, oszczędny; żałujący dla siebie, aby mieć dla drugich; słowem: szlachetny typ człowieka, męża, ojca, obywatela, Polaka. Sama postać jego była szczéropolska; ubrany w kontusz na wielkie uroczystości, przypominał tak żywo fizjonomje przodków naszych, znane nam już tylko z portretów i wizerunków, że kto z młodszych chociażby go raz widział, może powiedzieć: „Widziałem i ja jeszcze dawnego szlachcica polskiego.“ Byłato postać staroszlachecka, ale dusza ludowa; prawdziwy demokrata, kochał gorąco kraj i lud polski, a wszystko, co robił, podejmował dla Polski. — Cześć jego popiołom!“

Czerlańska fabryka papieru, któréj tak świetną rokowano przyszłość, chyli się ku upadkowi, podobno w skutek złego zarządu i nieodpowiedniego prowadzenia. Rozesłano już zaproszania na nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów spółki, na którém ma być mowa o jéj rozwiązaniu. Przedewszystkiém nalega o to bank anglo-austrjacki w Wiedniu jako główny wierzyciel spółki. Spodziewać się jednak należy, że, choćby nawet przyszło do uchwalenia likwidacji spółki, przedsiębiorstwo samo nie przejdzie w obce ręce.

Szereg zbrodni, jakich ostatniemi czasy niestety tak liczne mieliśmy przykłady, powiększa jeszcze okropne morderstwo popełnione w Przeworsku, o którém *Dziennik Polski* donosi:

Na przedmieściu Mokrzanka do Przeworska należącym, żyło stadło małżeńskie w wielkiéj niezgodzie. Wina była z niemoralnego postępowania żony. Gospodarze wiejscy, posiadający piękny mająteczek w roli, przez złe prowadzenie się ze strony żony rozłączyć się musieli tem spiesznieéj, że już w lecie zeszłego roku żona odgrażała się mężowi że go zabije, i w saméj rzeczy motyką go tak w głowę uderzyła, że krwią zalany omdlał. Było śledztwo sądowe i na tem się skończyło. Rozłączył się mąż z żoną, podzieliwszy się gruntem. Dnia 31 grudnia r. z. o północy, mąż mieszkający gdzieindziéj, zabawiwszy się w miasteczku powrócił do dawnéj swéj zagrody, aby się w szopie przespać. Żona, widząc go idącego, przez okno, zawołała na parobka i pastucha, i kazała im ująć męża i sprowadzić do izby. Stało się to. Przyprowadzonego powalono na ziemię, skrępowano mu ręce, kolana, nogi i rzucono na barłóg. Parobek i pastuch odeszli, sama żona została. I cóż robi? Naprzód sama jedna, chociaż kobieta blizka rozwiązania, zarzuca mu kożuch na głowę — i dwa noże wbija mu w piersi, potém porwawszy pałkę, którą się kartofle gniotą — tak długo w głowę bije, aż kości, według zeznań lekarzy, w mózg weszły. Była obecna temu komornica, co te zeznania zrobiła jako naoczny świadek. Po dokonaném morderstwie zawołała w największém uniesieniu: „No przecież już raz się udało!“ a komornicy zagroziwszy, że i jéj tak zrobi gdy wyda, do komory ją zamknęła, sama zaś męża zabitego do szopy przez podwórze wlokąc, rzuciła go o kłodę, gdzie go znaleziono nazajutrz skostniałego do góry nogami leżącego. Parobka namawiała, by wywlókł trupa do rzeki i utopił. Nie chciał.

Na drugi dzień sumienie komornicy wszystko wydało. Przyszedł urząd, żandarmerja i znaleźli jeszcze dwa noże w piersiach nieboszczyka zostawione. Aresztowano żonę, a ona z zimną krwią mówi: „Tegom chciała.“ Odstawiono ją do sądu — tam się domaga uwolnienia lub lepszéj strawy. Nazwisko zabitego Piwoda.

Biecz 17 stycznia. — I w miasteczku naszém na dniu 15 m. b. przyprowadzono do skutku ukonstytuowanie się czytelni miejskiéj.

Zgromadzenie było wcale liczne.

Ks. Radecki, zająwszy miejsce przewodniczącego, wyłuszczył konieczną potrzeby podobnéj w mieście naszém instytucji; a dodając zbawienne skutki, jakie z takowéj dla mieszkańców miasta wyniknąć mogą, zachęcał zgromadzonych do wspierania podjętéj przez założycieli myśli.

Pan Biechoński, przewodniczący wydziału stowarzyszenia oświaty ludowéj, złożył w imieniu stowarzyszenia dla czytelni 15 złr. i 17 dziełek. Za tak pięknym przykładem stowarz. ośw. lud. powiatu gorlickiego złożono zazaz na ręce przewodniczącego następujące datki: pan R. Wittig 20 złr., p. Błoński 5 złr., ks. Radecki 2 złr., ks. Krementowski proboszcz ze Święcian 2 złr., p. Biechoński 2 złr. i dzieło „Prawdą a pracą“, p. Skwiérzyński nauczyciel z Gorlic 50 c., p. Krzanowski 1 złr.

Sekretarz odczytał statuta dla poinformowania zgromadzonych, pod jakiemi warunkami członkiem czytelni zostać można; potém zabrał jeszcze głos p. Biechońyki. W przemowie swéj nie przepomniał nadmienić o Marcinie Kromerze, sławnym naszym kronikarzu i uczonym polskim, którego miejscem urodzenia jest miasteczko nasze. Potém nastąpił wpis członków, których liczba doszła do 30, przeważnie obywateli miejskich.

Następnie wybrano zarząd. Prezesem został ks. T. Jaszczór, zastępca prezesa p. A. Kotowicz, sekretarzem p. W. Chmielowski, bibljotekarzem p. Krzanowski, a gospodarzem p. T. Szymański.

Adwokat-strategik. — Niejakaś p. Kausz, w Petersburgu, otoczona tłumem złotéj młodzieży, bawiła się dość przyjemnie w ogrodzie Demidowych. Jeden z przechodzących jakoś przypadkiem lub umyślnie trącił ją, i z tego powodu rozpoczęła się bójka. Dama, z powodu któréj wszczęła się ta walka, dowiodła, że umie doskonale użyć pięści i zębów, a w urzędzie policyjnym oświadczyła, że gdyby miała puginał, niechybnieby zamordowała jednego z obecnych urzędników. Ta delikatna rączka niemało przelała krwi, tak, że wzięcie jéj do niewoli nastąpiło po wielkich wysileniach ze strony straży policyjnéj. Cała ta sprawa wytoczona przed sądem przysięgłych, co dało możność adwokatowi pani Kausz do wykazania swych zdolności strategicznych. Mowa jego, osnuta na tle powyższego wypadku, przenosi nas zupełnie na pole walki. „Pani Kausz, mówił p. Sokołowski, w pobliżu ogrodu Dymidowych stoczyła jeneralną bitwę z reprezentantami policji. Stanowisko obu stron walczących było następujące: z jednéj p. Kausz, na flankach zaś złota młodzież; po drugiéj stronie centrum armji nieprzyjacielskiéj stanowił dozorca cyrkułowy p. Smolski i jego pomocnik Głozunów. Poza nią znajdowały się wojska posiłkujące w osobie stróżów ogrodu. Arjergarda składała się z policjantów pod dowództem Trodziłowa, którego przeznaczeniem było nieść zdobyte trofea, jako to: szynjon, podwiązki i inne artykuły garderoby kobiecéj. Kausz, jakoby w téj bitwie dowiodła cudów waleczności; policjanci, jak drzazgi padali pod jéj ciosami. Lecz pomimo tego, męztwo policji wzięło górę, wzięto do niewoli bohaterkę i odprowadzono w trjumfie do więzienia.“

Pogrzeb Aleksandra Dumasa opisuje pewna pani z Dieppe w sposób następujący:

„We czwartek (8 grudnia 1870) zaniesiono do grobu zwłoki Dumasa starszego w wiosce Neuville. Smętnyto był dzień. Nie zapomnę nigdy, jak z dziećmi mojemi wspinałam się po stroméj skalistéj ścieżce, wśród zawiei śnieżnéj, aby wielkiemu zmarłemu oddać ostatnią cześć. Wzrok nasz wybiegł niekiedy na morze, to znów na gościniec Rouen, gdzie Prusacy mieli wkraczać właśnie. Wrażenie przyrody, groza wojny i ten cichy koniec tak wielkiéj istności ludzkiéj, przepełniały duszę moją tysiącznemi myślami. W prostym kościółku wiejskim, słabo oświetlonym padającemi przez okna promieniami słońca, okoliliśmy trumnę: ja z dziećmi, Dumas syn, inni członkowie rodziny nieboszczyka, rybacy, mieszczanie z Dieppe i wiele ludu wiejskiego (zbiegłego tu przed wojną), kobiety i dzieci. Na talerzu ze składką dla ubogich leżało więcéj centimów niż sous. Przyklękliśmy w pośrodku cichego kościoła, płacząc gorzko wszyscy, nie tyle o nieboszczyka, ile o los téj nieszczęśliwéj ziemi jego ojczystéj. — Słońce świeciło jasno, morze kołysało się lekko z podmuchem wiatru. Ktoś przemówił w krótkich słowach: „Zamiast akademickich pochwał, ciche szepty rozbitków żegnają cię Aleksandrze! Droga twa wiedzie do Panteonu, ale zagradzają ją groty wroga!“ — Z cichém, lecz głębokiém współczuciem spuszczono trumnę do grobu.“

Rząd francuzki wyznaczył 100,000 franków nagrody kompanji aerostatycznéj „Montgolfière,“ jeśli jéj się uda przed 20 stycznia dostać balonem do Paryża.

Szkółki początkowe w Paryżu kosztowały miasto w 1870 r. 8,520,000 fr., na rok zaś 1871 budżet wynosić ma 16,028,000 fr.

Nadspodziewanie obfite zaopatrzenie Paryża w żywność, naprowadzało wielu na domysł, że tenże nie jest zupełnie odciętym od reszty Francji, ale owszem posiada tajne komunikacje, za pomocą których mieszkańcom oblężonéj stolicy dostarczać miano wszelkich potrzeb do życia; z końcem przeszłego miesiąca donoszono nawet, że w Wersalu odkryto jakiś podziemny kanał prowadzący do Paryża. Teraz znowu pewna osoba, która jak twierdzi,

---

serdecznéj przyjaźni. Tadeusz się tém nie martwił, gdyż czuł dobrze, że Julja jest dla niego bardzo i bardzo dobrze usposobioną. Czasem nawet spostrzegał Tadeusz, że jéj oko na nim spoczywało i że szybko się wymykało, gdy on chciał go swym wzrokiem zaskoczyć.

Tadeusz czuł to dobrze, że Julja musiała coś wiedzieć o jego dawniejszym stosunku z Elizą, jéj dobre wychowanie jednak, nie pozwalało najmniejszéj wobec niego o tem uczynić wzmianki. Julja ignorowała cały ten stosunek, a Tadeusz coraz prędzéj o nim zapominał.

W krótkiem czasie wywiązał się pomiędzy Julją a Tadeuszem bardzo miły stosunek, stosunek może najpoetyczniejszy jaki bywa w towarzystwach. Młodzi państwo pokochali się — to nie ma wątpliwości — a przecież o miłości nigdy mowy nie było. Nieraz Tadeusz miał ochotę nadmienić coś o swoich uczuciach sprowadzić rozmowę na drogę, z których łatwo przejść można do szczerych zwierzań, czuł wszakże, że Julja takie rozmowy oddalała, znać było nawet pewien przestrach, gdy uważała, że Tadeusz o czémś podobném zamyślał.

Powiedziałem, że stosunek taki miłości, o któréj się nie mówi, o któréj się zaledwie wié, jest najpoetyczneiszym i najprzyjemniejszym. I rzeczywiście: gdy młody człowiek z panienką wymienili już nieszczęśliwe słowa: „kocham cię,“ lub coś podobnego, natenczas z żelazną konsekwencją przychodzi myśl o przyszłości, myśl która wzbudza najczęściéj pewne obawy, pewne troski. Jeżeli widzą oboje, że to słówko będzie mogło być stwierdzone przed ołtarzem, natenczas najczęściéj przychodzą poważniejsze myśli, ze strony panny pewne obawy i niedowierzania, ze strony młodzieńca pewna niecierpliwość, pewne nurzące oczekiwanie. Naturalnie mówię tutaj o ludziach dzisiejszych, o ludziach naszego społeczeństwa a nie o Romeach, chociaż Romeo cierpiał może więcéj, jak inni, gdy raz powiedział słowo: „kocham cię.“ Jeżeli znów związek miłości nie ma nadziei zrealizowania się w życiu, natenczas boleść za boleścią gęstym pada deszczem niema sumienia, — spokoju. — Dopóki więc mężczyzna nie powiedział sobie — z nią się ożenię, dopóki panna téj myśli ani przypuściła — dopóki się kochają, prawie o tem nie wiedząc, dopóty zwykle trwa niezamącone szczęście.

Ileż to uroku mają te grzeczności, te uśmiechy, idące jeszcze na karb przyjaźni — a co najwięcéj na karb szczeréj przyjaźni. Wszystko tutaj jeszcze wolno, nic się nie wciąga w rachunek. Gdy młody człowiek dał poznać pannie, że ma jakieś zamiary, już od téj chwili zaczynają się wojenne obrachunki, już mama liczy jego wizyty, już nie pozwala córce być zanadto grzeczną, albo co więcéj każe jéj być bardzo grzeczną, już młody człowiek z niedowierzaniem patrzy na każdy objaw wypływający z mamy rozkazu, obawia się — trapi się.

Przyjaźń przeciwnie, to tak niewinny wyraz, na karb przyjaźni wiele rzeczy można policzyć, o przyjaźni się nie mówi. podaje się rękę, a ten uścisk ręki, więcéj czasem przynosi szczęścia aniżeli gorące piekące całusy.

Stan takiéj szczeréj przyjaźni, zaczął się rozwijać pomiędzy Julią i Tadeuszem. Tadeusz bywał częstym gościem w domu Julji, on wyręczał starego Landleifa w drobnych dla Julji interesach — wyszukiwał jéj nuty, książki, starał się dobre loże w teatrze, miał jéj zawsze tysiąc rzeczy do powiedzenia, — a że był przyjemnym i zacnym młodzieńcem, — więc i ciotka Julji przywiązała się do niego a stary Landleif nie mógł się go nachwalić.

Julji wprawdzie czasem nę myśl przychodziło, aby ta przyjaźń nie posunęła się daléj jok powinna — uważała wszakże, że Tadeusza zachowanie się było tego rodzaju, iż bynajmniéj nie zdradzał się z jakiemiś zamiarami, zresztą dnie płynęły za dniami, nie robiło się z tych dni rachunku. Julji zdawało się. że Tadeusz to dawna znajomość, do któréj się przyzwyczaiła, a Tadeusz także jeszcze o przyszłości myśleć nie zaczął.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dokładnie zna Paryż, pisze do dzienników niemieckich, że przesyłka listów do Paryża przez delegację rządu tymczasowego odbywa się prawdopodobnie drogą potajemną. Robiono mianowicie w roku zeszłym na Sekwanie bardzo pomyślne próby łodzi podwodnéj, która może pomieścić kilku ludzi, którzy za pomocą powietrza ściśnionego mogą wytrwać przez kilka godzin pod wodą, łódź zaś może być kierowana pod wodą wedle upodobania; bardzo być może, iż łódź taka używana jest obecnie. Oprócz tego założono na dnie Sekwany łańcuch idący od Paryża do Hawru i służący do spotęgowania biegu parostatków holowniczych; może być, iż wzdłuż tego łańcucha zrobiony został jaki przyrząd, który służy do przesyłania pakietów z korespondencją. Nareszcie ludzie ubrani w tak zwane skalandry, którzy mogą swobodnie poruszać się na dnie rzeki, jak to można było widziéć podczas wystawy z r. 1867, służą do przenoszenia depesz.

Poświęcenie. — Przed niejakim czasem, 46 siostr miłosierdzia przeznaczono do szpitala w Bicètre w Paryżu dla opieki nad chorymi na ospę. Zaraźliwa choroba zabiła w krótkim czasie 11 siostr. Na miejsce zmarłych zażądano nowych 11; na kandydatki śmierci zapisało się dobrowolnie 32. O wyborze pomiędzy niemi musiano roztrzygać losem.

Ludność Szwecji z końcem ubiegłego rokn wynosiła 4,118,757 dusz 2,014,530 mężczyzn a 2,144,227 kobiet. Zmniejszyła się więc ludność tego kraju w ostatnim roku o 14,232 mieszkańców. Stolica Szwecji liczy obecnie 164,650 mieszkańców, o 3250 więcéj jak w roku 1869.

Londyński *Daily Telegraph* jest obecnie królem migdałowym dziennikarstwa angielskiego. Od 1 lipca do 24 grudnia dziennik ten wyszedł ani mniéj ani więcéj jak w 29,010,035 egzemplarzach, co przeciętnie daje dziennie po 190,855 egzemplarzy.

Wystawa nieustająca tow. sztuk pięknych, na którą ciągle przybywają nowe obrazy, otwartą jest codziennie od 11—4 po południu przy ulicy Brackiéj, nad szkołą 2 piętro.

HOTEL DREZDEŃSKI. *Przyjechali:* Aleks. Uznański wł. d. z Galicji, Karol Piasecki wł. d. z Galicji, Leon Dudrewicz dr. med. z Warszawy, A. Kohn kup. z Wiednia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprzedaż wyrobów tytuniowych w niedawnych trzech kwartałach r. 1870.—Według wykazu zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów dziennika *Austria* sprzedano w trzech pierwszych kwartałach 1870 r.: 583.245,528 cygar wyrobu krajowego, a 2.795,734 wyrobu zagranicznego; tabaki zaś 2.478,359 funtów. Ogólny dochód wynosił 33.371,244 złe., w porównaniu zaś z tym samym perjodem r. 1869 wynosił 31.644,495 złe.

Wywóz bydła rzeźnego, owiec i nierogacizny wynosił w pierwszych dziesięciu miesiącach roku 1870 ze wszystkich krajów monarchji austrjackiéj: wołów 50,776, krów 15,121, jałownika 6002, cielat 25,618, owiec i kóz 181,123, jagniąt i koźląt 24,881, a nierogacizny 245,601.

Wrocław 22 stycznia.

Obrot tygodniowy na targu wrocławskim.

Aż do wtorku mieliśmy mróz, a potém nadzemian odwilż i przymrozki. — Utrudnienie w komunikacji handlowéj z zachodem z powodu wojny zawsze to somo, co wszelką spekulację prawie niemożebną czyni.

Usposobienie targów angielskich dość było stałe; ale w Holandji, prowincjach nadreńskich i południowych Niemczech notowanie bardzo było chwiejne.

Główny obrot na naszym targu zawdzięczamy tylko miejscowym potrzebom, a utrzymanie się cen jedynie małemu dowozowi przypisać należy.

P s z e n i c ę płacono białą za 85 ft. 76—92 srgr., za 100 kilogr. 6—$7^1/_3$ tal.; żółtą za 85 ft. 75—89 srgr., za 100 kilogr. $5^9/_{10}$ do $7^1/_{12}$ tal.

Z y t o mianowicie bardzo stałą utrzymało cenę; płacono za 84 ft. 56—63, a nawet 64 srgr., za 100 kilogr. $4^1/_2$—5, a nawet $5^1/_{12}$ tal.

J ę c z m i e ń niewiele miał pokupu; płacono za 74 ft. 45—58 srgr., za 100 kilogr. 4 do $5^1/_3$ tal.

O w i e s łatwo znalazł kupca; płacono za 50 ft. 30—35 srgr., za 100 kilogr. 4—$4^2/_3$ tal.

G r o c h do gotowania przy niewielkim pokupie płacono za 90 ft. 72—78 srgr.

Ł u b i n: mało miał pokupu; płacono za 90 ft. żółtego 48—54 srgr., za 100 kilogr. $3^3/_4$—4 tal., niebieskiego 40—45 srgr., za 100 kilogr. 3—$3^1/_3$ tal.

K u k u r y d z a mniéj poszukiwana; notowano za 100 ft. 65—66 srgr.

K o n i c z u bardzo stałe utrzymał ceny, nawet przy znacznie większym dowozie; za 100 ft. białego płacono 17—$24^1/_2$ a nawet $24^3/_4$ tal., czerwony 15—$19^1/_2$ tal., szwedzki 28 do 36 tal.

Z i a r n a o l e j n e słabo się trzymały; za 150 ft. płacono rzepak zimowy 250—270 srgr., rzepik zimowy 250—260 srgr., latowy 205 do 230 srgr.

O k o w i t a mimo nacznego dowozu stałą utrzymała cenę. Płacono za 100 kwart 80 st. Trallesa 100 litr. loco $14^5/_{12}$ tal. got., a $14^3/_4$ tal. list.; na styczeń-luty $14^7/_8$ tal., na kwiecień-maj $16^8/_{10}$ tal. got., na maj-czerwiec $17^1/_{10}$ tal. gotówką.

B a n k n o t y austrjackie na tutejszéj giełdzie notowano wczoraj $81^2/_3$—$81^3/_4$ got. i listem.

Dom pośrednictwa
rolniczo-przemysłowo-handlowy
T. Sadowski i M. Sokolnicki
we Wrocławiu.

Wiadomości z teatru wojny.

Obrona Paryża.

CVII.

W chwilach, jak obecna, bardzo dobrym środkiem do rozpatrzenia się w położeniu rzeczy jest przegląd zdań znawców z obozu pruskiego.

Już to kilkakrotnie zauważono, że po minionem niebezpieczeństwie Prusacy z wielką otwartością przyznają się do obaw, jakie mieli poprzednio, których jednak w chwili istnienia ani jednem słówkiem nie zdradzali.

Jak dawniéj po kapitulacji Metzu przyznali się do tego, że gdyby katastrofa ta kilka tygodni późniéj była nastąpiła, to Paryż byłby został niechybnie oswobodzonym — tak dziś uznają, że gdyby zajęcie silnych pozycji obronnych i spieszna pomoc nie była wyratowała Werdera, komunikacje pruskie byłyby wpadły w ręce Francuzów, a w takim razie i możność dalszego oblegania Paryża byłaby ustała.

Są to zdania, któremy na tém miejscu tak samo wyrażali, kiedy jeszcze miały rzetelny widok powodzenia.

Bardziéj pouczającym jest sposób, w jaki się zapatrują na dalsze losy kampanji. Pamiętać o tém jednak należy, że tu wstępują znowu na pole zamilczań wszelkiéj dalszéj obawy i tylko czasem nieumyślnie ją zdradzają.

Mówiąc o zmitrężeniu wojsk ks. Fryderyka Karola tak ciągłemi marszami od samego początku października, jako i niezliczonemi bojami, które w tym czasie stoczyły, cieszą się, że będzie mógł, **nie ścigając dalej nieprzyjaciela**, użyć niejakiego wypoczynku po kwaterach, bo znów minie „kilka tygodni", nim armja Chanzego stanie się *angrifsfähig*.

Są to dwa ważne wyznania, zupełnie sprzeczne z dotychczasowemi raportami: niemożność dalszego pościgu dla strat poniesionych i zupełnego znużenia, a następnie łatwość reorganizacji armji Chanzego. Mniemane zaś „kilka tygodni" można śmiało zredukować na dwa najwyżéj, bo obozy rezerwowe już gotowe. Trudniejszą będzie równie potrzebna reorganizacja ks. Fryderyka Karola, bo wszelkie rezerwowe zasoby już wyczerpnął przed bojem ostatnim, a resztę pochłonęła armja Werdera.

O Faidherbie mówią, że w szczupłém miejscu, jakie mu nad granicą belgijską pozostało, niełatwo mu będzie zyskać rezerwy, których mu po doznanéj klęsce potrzeba; przemilczają zaś o portach, przez które w związku z resztą Francji zostaje. Zresztą rozmiarom jego klęski braknie jeszcze dostatecznego skonstatowania.

Armji Bourbakiego przyznają dzielność, stwierdzają jéj nienaruszoną dotąd całość, wątpią jednak, czy się zdoła oprzeć nagromadzonym przeciw niéj siłom. Między linją Oignonu a Besançonem Bourbaki stoi bezpieczny jak Werder za rzeczką Lisaine, a mając za sobą komunikację z Lionem, szybko może róść w większą potęgę. Niecmieszka też pewno korzystać **z rozciągłości** łuku, jakim go Prusacy od północy i wschodu otaczać zaczynają.

Jeśli więc do tego obrazu położenia z przedstawień pruskich pochodzącego do damy najważniejszą rzecz w obecnéj chwili, o któréj Prusacy nie lubią mówić, to jest kwestją rezerw zobopólnych prawie już gotowych we Francji, a zupełnie wyczerpniętych w Niemczech, to zachwianie się sprawy francuzkiéj tylko za chwilowe uważać możemy. Wszystko polega na żelaznem wytrwaniu i zgodzie partji wobec niebezpieczeństwa. — Zachwianie się pod tym względem mogłoby w téj chwili łatwiéj zgubić Francję, niż broń pruska. Dotąd jednak nigdzie złe symptomata nic pojawiają się.

Urzędowe raporta francuzkie.

Paryż 12 stycznia.

Zeszłéj nocy, komendant Blanc, z kompanją żuawów i jedną kompanją gwardzistów ruchomych, wykonał rekonesans na płaszczyźnie Avron. Placówki pruskie zostały spędzone i mała kolumna powróciła nad ranem przyprowadziwszy sześciu niewolników. W ciągu nocy bombardowanie miasta i fortów bezustannie trwało. Od północy do godziny drugiéj nad ranem padał przeciętnie jeden pocisk na dzielnicę Saint-Sulpice. Forty Vanvres, Issy, Montrouge były gwałtownie bombardowano, ale nasze baterje zewnętrzne rozpoczęły bardzo żywy ogień, który zrzą dził wielkie spustoszenia w nieprzyjaciel skich bateriach. Od godziny w pół do czwartéj ogień nieprzyjacielski znacznie był słabszy i Prusacy rzucali pociski mniejszego wagomiaru. Do wiosek Nogent i Fontenay nieprzyjaciel bezustannie strzelał. Nasze forty wschodnie dawały żywego ognia w przeciągu całéj nocy, do wszystkich pozycji niemieckich, na wschodniéj położonych linji. Ujście rzeki Marny było także w nocy bombardowane, ale ogień nieprzyjacielski bardzo małe szkody wyrządził. W Créteil dzisiaj najzupełniejsza panowała cisza. Wczoraj jeden podporucznik gwardji narodowéj został zabity na forpocztowych stanowiskach, które się w powyższéj stronie znajdują.

Paryż 13 stycznia wieczorem.

Nieprzyjaciel bezustannie bombarduje ujście Marny, ale tak bezskutecznie jak dni poprzednich. Komendant z Vincennes wychwala zachowanie się w ogniu wojsk i gwardji narodowéj, które bronią stanowisk w téj stronie. Przez cały dzień nieprzyjaciel strzelał do wiosek Nogent i Plaisance. Bombardowanie miasta trwało bez przerwy i było bardzo gwałtowne, szczególniéj od godziny dziesiątéj z wieczora aż do północy. Nieprzyjaciel głównie rzucał pociski na ósmy wycinek. Forty południowe również odpowiadały, ale mniéj gwałtownie. W nocy Prusacy usiłowali opanować w kilku punktach przykopy łączące między sobą forty. Ale wszędzie odparci zostali. Wielu ranionych pruskich żołnierzy, zostało zebranych i odesłanych do ambulansów, które się w stolicy znajdują. Od siedmnastu dni nieprzyjaciel spalił znaczną ilość amunicji, ale nie zdołał żadnego ważniejszego rezultatu osiągnąć. Nasze straty były stósuukowo małe, pożary zostały w samym zarodku stłumione, a szkody materjalne, o ile się dało, były codziennie reparowane. Rząd jest szczęśliwy, iż może oświadczyć, że oficerowie, żołnierze i narodowi gwardziści dali dowód męztwa w ciągu tych uciążliwych doświadczeń. Wytrwałość ludności jest zadziwiająca.

Paryż 14 stycznia.

Z rozkazu rządu jenerał Vinoy przygotował wycieczkę przeciwko młynowi Pierre, przy któréj, byli obecni jenerałowie Blanchard i Correard. Ponieważ czoło kolumn przywitane zostało bardzo żywym ogniem, niepodobna było daléj się posuwać i nasze wojska musiały na swoje stanowiska powrócić. Nieprzyjaciel ze swéj strony zaatakował nasze stanowiska naprzód wysunięte niedaleko Drancy i rozpoczęła się żywa strzelanina, która się dopiero o pierwszéj z północy skończyła. Z téj wycieczki, która została odparta, nieprzyjaciel nie odniósł żadnéj korzyści. Kontr-admirał Photuan dokonał rekonesansu na stanowiska pruskie pomiędzy Gare-aux-Boeufs i Sekwaną położono i uderzył na czaty Prusaków. Niedługo nieprzyjaciel wystąpił w znacznéj sile i zaczął działać zaczepnie. Prusacy przyjęci zostali strzałami z broni ręcznéj i szybko się cofnęli, pozostawiając w naszych rękach oficera i kilku rannych żołnierzy.

Wersal 14 stycznia.

„Jeżeli to nie walka śmierci, to możemy się przygotować jeszcze na gwałtowne zapasy, a za pierwszą nie mogę jeszcze tymczasowo oporu Paryża uważać. Francuzi tak w dawnych jak w obecnéj wojnie okazywali się zawsze mistrzami, kiedy zmuszeni byli do opuszczenia czegokolwiekbądź, takimi się też okazują teraz w obec nas. Są oni w kopaniu i budowaniu niezmęczeni jak bobry, codziennie zmieniają stanowiska dział i jeżeli nasi artylerzyści zdementują im kilka armat, natenczas zataczają niezwłocznie nowe na ich miejsce lub strzelają z lewéj i prawéj strony z podwójną gorliwością. Ochraniają swoje forty, które już i tak od naszych baterji wiele ucierpiały, odciągając uwagę przeciwnika, wciskając się tu owdzie, obrzucając go granatami, zmieniając miejsce, i podczas — kiedy ludzi swoich widocznie kryją w lokalach zabezpieczonych od bomb, dokuczają oblegającemu właśnie tam bardziéj, gdzie jego stanowisko najwięcéj jest wystawione na pociski. To ostatnie spotyka szczególniéj naszę baterją numer 1, jeżeli prócz tego jeszcze Mont Valerien się odezwie, to być może, że nasze pojedyńcze baterje, ktore już i teraz jedynie najniezbędniejszą obsługę zatrzymały, także będą musiały pomyśléć o zmianie swych pozycji. Co się tyczy baterji numer 1, to żaden z oficerów pomimo wielkiego gradu granatów nie myśli o porzuceniu stanowiłka, a baterja ta dziś jeszcze jest tak czynną, jak była wczoraj.

Dział posiada Paryż podostatkiem, gdyż ulano ich dosyć. Czynności artylerji paryskiéj nie cenią nasi zbyt lekko; pozycje artylerji nieprzyjacielskiéj przewyższają nasze pod niejednym względem, a w skutek tego walka działowa na froncie południowo-zachodnim stała się od kilku dni bardzo gwałtowną. Jenerał Kamecke jest jednakże tak energicznym oficerem, że i on z pewnością wytęży wszystkie swe siły, ażeby raz skończyć. Niechże sobie tylko w Niemczech nie wystawiają rzeczy téj za zbyt łatwą. Jeżeli Paryż posiada jeszcze żywność, natenczas można jeszcze na przesilenie pewien czas czekać; bombardowanie atoli osiągnie główny swój cel, moralny skutek, ażeby przesilenie to przyspieszyć i szturmem zakończyć. Przy pożarach, jakie kule nasze w Paryżu samym wznieciły, właśnie wpływ moralny jest rzeczą główną. — Miasto, któród zwłaszcza w dzielnicach, do których działa nasze na stronie południowéj sięgają, wybudowane jest z piaskowca, trudno jest a może niepodobna zapalić. Lepsze paryskie domy budowane są wszystkie za miastem, to jest płyty wycinane są zewnątrz miasta; sprowadzają je następnie do miasta i tu składają. Jakiż skutek zatem może granat wywrzeć na takie budowle. *K. Ztg.*

Wiadomości telegraficzne.

Berlin 22 stycznia. Parlament niemiecki otworzy cesarz w początku marca.

Wersal 22 stycznia. Ogień z St. Denis zupełnie ustał, widać kilka pożarów w Paryżu. Pułkownik Bourmont rozproszył nad Mozą oddział mobilów, Francuzi stracili 180 ludzi.

Bourrogne 22 stycznia. Jen. Treskow donosi: W nocy z 21 na 22 otworzono przykopy przeciw Perche na linji Danjoutin do Perouse.

Bordeaux 22 stycznia. Rząd otrzymał dziś oficjalne zawiadomienie o objęciu tronu hiszpańskiego.

Bordeaux 22 stycznia. *La Liberté* pisze: Zajęcie Tours przez nieprzyjaciela należy uważać za wstęp do skombinowanego manewru, czy to w celu przecięcia odwrotu na południe naszéj armji zachodniéj, lub też dla uniemożebnienia połączenia się wojsk z południowo-zachodniéj Francji z armją Chanzego.

Cambrai 22 stycznia. Prusacy są już pod wałami twierdzy, granaty padają do Cambrai.

Pobita armja Faidherba zbiera się w Lille, Arras i Douai. Faidherbe ma główną kwaterę w Douai.

Lille 22 stycznia. *Le progrès du Nord* pisze: Z naszéj wspaniałéj armji północnéj powróciły tylko rozbitki w opłakanym stanie do Cambrai. Przegraną bitwę dnia 19 bm. należy przypisać popłochowi zrządzonemu przez gwardje ruchome. Komisarz rządowy Testelin, jak również prefekt departamentu północnego, podali się do dymisji.

Bruksela 23 stycznia. Paryzki *Gaulois* z 17-go stycznia zawiera dekret Juljusza Ferry, który zarządza rozdzielanie racji chleba. Dnia 16go bm. spadła bomba na kopułę Panteonu, przebiła ją i pękła w kościele. Dnia 17go bm. spadły również bomby na kolumnadę Genowefy i na Sorbonę. Część kolei w około Paryża na lewym brzegu Sekwany, zaprzestała chodzić.

Florencja 22 stycznia. Deputowani z południowych Włoch uchwalili na posiedzeniu w Neapolu nie pierwéj zająć miejsca w parlamencie, aż przeniesienie stolicy do Rzymu stanie się faktem dokonanym.

Florencja 22 stycznia. Komisja obrony przedłożyła projekt dla zaopatrzenia królestwa w twierdze. Koszta podane zostały na 80 miljonów, do których wchodzi również ufortyfikowanie Rzymu.

Konstantynopol 22 stycznia. W kołach rządowych obiegała dziś pogłoska, że ks. Karol rumuński, dał do zrozumienia na drodze poufnéj, że gotów jest opuścić Rumunję, gdyby reklamacje zawarte w jego memorandum nie miały być nadal uwzględnione.

Levant Herald powiada: że jeżeli Turcja nie przeprowadzi reform zapewniających spokój na Wschodzie, w takim razie postarałyby się mocarstwa o zapewnienie tegoż bez Turcji. Utrzymują, że na powyższe oświadczenie *Levanta* wpłynął rząd angielski, dlatego zrobiło oświadczenie to wielkie wrażenie.

Przegląd polityczny.

Dziś ma się odbyć drugie posiedzenie konferencji londyńskiéj, tymczasem przeciw wszelkim oczekiwaniom Jules Favre, jako francuski pełnomocnik nie weźmie w nich udziału, a to z przyczyny odmówienia przez Bismarka listu glejtowego dla pełnomocnika Francji. Pan Bismark w ostatniéj chwili namyślił się, że przyjęcie p. Favra do konferencji byłoby uznaniem dzisiejszego rządu, dziwna rzecz, że dotąd kanclerz pruski nie przypomniał sobie o tém. Być może, że ostatnie powodzenia broni pruskiéj wpłynęły na giętki umysł p. Bismarka. Co na to powiedzą reprezentanci mocarstw neutralnych w Londynie, dowiemy się wkrótce. Pan Bismark zdaje się w porozumieniu z Rossją dopuścił się względem nich grubego żartu, zakrawającego na zniewagę, ale cierpliwość neutralnych jest niewyczerpaną wobec powodzeń oręża pruskiego, wspartego jeszcze domniemaném porozumieniem z Rossją. Konferencja powinna być nanowo odroczoną, jeżeli mocarstwa chcą postąpić sobie konsekwentnie. We Francji już samo otwarcie konferencji bez francuskiego reprezentanta wywołało oburzenie opinji publicznéj, a i w Anglji opinja oświadczyła się stanowczo za udziałem Francji.

Sprawa luksemburska na razie zakończy się zadosyćuczynieniem za mniemane występki przeciw Prusom i przyjęcie konzula niemieckiego do Luksemburga, który naturalnie będzie nieograniczonym władcą tego kraiku aż do przyszłéj aneksji.

Mimo długich rozpraw w izbie bawarskiéj, w których zwycięztwo opozycji przeciw Prusakom zdawało się zapewnione przy głosowaniu za wstąpieniem do nowego cesarstwa, większość stanęła po stronie pruskiéj, a głównym powodem zdaje się był aksiomat niemiecki i *gute Miene zum bösen Spiel*, bo Bawarja znalazła się w położeniu, z którego innego wyjścia nie było. W skutek tego zwycięztwa w Bawarji wielka radość w Berlinie, a urzędowe gazety, które dość dawno milczały już o sprawie rozgraniczenia między Francją a Niemcami, znów przynoszą aneksyjne artykuły o konieczności strategicznéj granicy od strony Francji.

W królestwie polskiém zniósł rząd rossyjski od nowego roku osobną organizację pocztową dla Kongresówki i przyłączył pocztę polską do departamentu poczt w Petersburgu. *Quo usque tandem!*

Ostatnie Telegramy.

Wiedeń 24 stycznia. W dobrze poinformowanych kołach głoszą znowu dzisiaj, że następcą hr. Potockiego będzie bar. Hartig, gorliwy centralista i umiarkowany liberał.

Londyn 24 stycznia. *Times* donosi z Wersalu: Ostrzeliwanie Paryża trwało przez całą ubiegłą noc z wielką gwałtownością, lecz bez widocznych rezultatów.

Saarbrücken 24 stycznia. Król pruski pod datą 18 b. m. z okazji zamianowania się cesarzem niemieckim, wydał następujący rozkaz dzienny: „Z dniem dzisiejszym w porozumieniu z książętami niemieckiemi i za przyzwoleniem wszystkich ludów niemieckich, przyjmuję obok godności króla pruskiego godność cesarza niemieckiego. Wasza waleczność i wytrwałość, za którą wam kilkakrotnie wyraż[illegible] zupełne uznanie, przyśpieszyły dzieło połączenia się wewnętrznego Niemiec; jest to rezultat, który osiągnęliście z narażeniem krwi waszéj i życia. Pamiętajcie zawsze, że zmysł honoru, braterstwa, waleczności i karności czyni armję wielką i bohaterską; zachowajcie ten zmysł, a ojczyzna zawsze tak jak dzisiaj, z dumą na was patrzeć się będzie, zawsze będziecie silnemi jéj ramionami.

Bruksela 24 stycznia. Favre zażądał przepustki od pruskich wojskowych komendantów i otrzymał takową.

Arlon 23 stycznia. Prusacy bez przerwy bombardują Longvy, twierdza słabo odpowiada.

Rzym 24 stycznia. Przybył tu królewicz włoski następca tronu.

Bordeaux 24 stycznia. Z Dijon 22 stycznia donoszą: Dzisiaj nieprzyjaciel ponawiał ataki, odparty na całéj linji, pościg za Prusakami odbywał się z ogromną gwałtownością i wśród strasznych spustoszeń przez ogień naszéj artylerji. Pozycje Daix Haute Ville odebraliśmy szturmem. Prusacy w pośpiechu odwrotu zostawili wszystkich rannych, ich wozy ambulansowe odjechały próżne. W Haute Ville dopuszczali się niesłychanych okrucieństw, zamordowali 9 posługaczy szpitalnych.

Lille 24 stycznia. 22 rozpoczęli Prusacy bombardowanie Cambrai.

Bordeaux 24 stycznia. 22 stycznia przedsięwziął nieprzyjaciel atak na Lisieux (10 mil od Rouen), po czterogodzinnéj walce sostał odrzucony. Spodziewany jest ponowny atak.

Bordeaux 23 stycznia. Depesza urzędowa donosi: Jenerał Ducrot w ostatni czwartek wykonał wycieczkę z Mont Valerien dowodząc prawém skrzydłem, stoczył zwycięzką potyczkę pod Buzanval.

Raport wojskowy z piątku donosi: dzień rozpoczął się szczęśliwie, rezultat jednak nie był taki, jakiego się można było spodziewać. Nieprzyjaciel bowiem lubo zaskoczony nadzwyczajną szybkością działania zdołał jednak ku wieczorowi skoncentrować na placu boju wszystkie rezerwy i wielką moc artylerji.

Florencja 24 stycznia. Przyjęcie wniosku rządowego względem rocznéj pensji dla papieża jest prawie zapewnioném mimo usilnéj opozycji lewicy.

Konstantynopol 24 stycznia. Z powodu ponownie pojawiających się band rozbójniczych, część wojsk tureckich na życzenie posła greckiego p. Rangabe obsadziło część pogranicza greckiego. Później jednak Porta nakazała, aby wojsko to natychmiast odwołać, podejrzywając Grecję o intrygę w celu wywołania sporu pogranicznego.

Kursa. Wiedeń 24 stycznia g. 2 m. — 5% zjednocz dług państwa 58.35. — 5% zjednocz. dług państwa w srebrze 67.60.— Losy z 1860 r. 95.20. — Akcje banku 724.—. — Akcje kredytowe 252.20. — Londyn 124.20. — Srebro 122.—. — Dukat 5.85—. Lombardy 185.40. — Losy z roku 1864 118.75. — Akcje franko-austrjackie 110.50.—Napoleony 9.95.—. — Akcje kolei galic. Karola Ludwika 244.75. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 193.—. — Akcje kolei półn. wschodniéj 158.—. — Akcje banku związkow. (Vereinsbank) 97.25.— Akcje banku jeneraln. 90.50. — Renta w srebrze —.—. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 73.—. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 133.50. — Akcje anglo-banku 218.75. — Akcje kolei rząd. 380.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 168.50. — Akcje kol. Rudolfa 161.50.—

Usposob enie giełdy: najstalsze.

Redaktor odpowiedzialny: Alfred Szczepański.
Wydawca: dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKOW 24 stycznia.	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	71 75	70 75
„ „ „ 5%	79 —	78 —
„ „ „ bank. hip. 6%	87 —	86 —
„ „ „ bank. wł. 6%	86 50	85 50
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	245 50	243 50
„ „ „ lwows.-czer.	194 —	192 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	— —	— —
Akcje banku gal. hipotecz.	— —	— —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	74 50	73 50
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	159 50	158 —
Talary pr. za 100 tal.	184 —	182 —
Srebro nowe austr.	123 —	121 —
Dukat ważny	5 90	5 78

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Napoleon d'or	10 —	9 90
Półimperjały rossyjskie	— —	— —
WIEDEŃ, 21 stycznia.		
Dług państwa: Renta 5%	— —	— —
„ w srebrze 5%	67 60	67 50
„ wal. austr. spłac. 5%	58 50	58 30
Losy pożycz. z r. 1839	260 50	259 50
„ „ „ 1854 4%	89 —	88 50
„ na 500 1860 5%	95 20	95 —
„ na 100 1860 5%	108 —	107 50
„ na 100 1864	120 —	119 50
Como	25 —	23 —
Oblig. ind. gal. 5%	73 50	72 75
„ „ bukow. 5%	72 —	71 —
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	218 50	218 —
Anglo-węgierskie	82 50	82 —
Austr. kredytowe	240 —	238 —
Kredyt. handl. przemysł.	252 10	251 90
Dyskontowy austr.	87 —	86 —
Franco austr.	100 75	100 25
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	727 —	726 —

Akcje kolei:	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Alföld Fiume	170 —	169 50
Czeska zach. na 200 złr.	245 25	244 75
„ północ. „ 150 „	126 50	126 —
Elżbiety na 200 „	223 25	222 75
Ferdynanda na 1000 „	2127—	2122—
Franc. Józefa „ 200 „	190 25	190 —
Kar. Ludwika „ 200 „	245 25	245 —
Koszyc. Bogum. 170 „	94 75	94 25
Lwow.-Czern. na 200 „	193 50	192 50
Północn. zach. austr.	198 50	198 25
Rudolfa na 200 złr.	162 —	161 50
Siedmiogrodzka „ 200 „	169 —	168 —
Rządowa na 200 (500 fr.)	381 50	380 —
Theissbahn	227 50	227 —
Tramway	181 —	180 50
Południowa na 500 fr.	186 10	185 90
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	158 50	157 50
„ wschodnia 200 „	85 50	85 —
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	107 25	107 —
Listy zast. galicyjskie 4%	71 25	70 50
„ „ „ 5%	78 50	78 25
„ „ Banku Hyp. 6%	86 50	86 25
„ „ Bank. Włoś. 6%	86 50	86 —
„ Bank. narod. M. K. 5%	97 90	97 60
„ „ „ W. A. 5%	93 15	93 —
„ zast. węgierskie $5^1/_2$%	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	93 10	92 90
„ „ zachod. 300 „ 5%	92 50	92 25
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	93 75	93 25
Elż. em. 1862 „ „ 5%	93 —	92 50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	99 25	9 —

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	91 25	90 75
„ „ „ WA. 5%	88 —	87 50
„ „ „ (sr. pł.) 5%	104 10	103 90
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	103 25	103 —
„ „ „ 2 emisja	99 20	98 80
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emisja na 300 złr. 5%	80 75	80 25
II. „ „ 5%	91 25	90 75
III. „ „ 5%	87 40	87 20
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	90 25	89 75
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	88 30	88 10
Rządowa na 500 fr.	136 25	135 25
„ II. emis. „ „	133 75	132 25
Południowa	115 50	115 25
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	89 25	89 —
Bony 1870 za 74 „ 5%	— —	— —
„ 1875 „ 76 „ 5%	237 —	235 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa.	160 50	160 50
Clary „ 40 „ mk.	37 —	36 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	96 —	95 —
Keglewicza na 10 „	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa.	33 —	31 —
Palfy na 40 „ mk.	30 —	29 —
Rudolfa „ 10 „ wa.	16 50	15 50
Salm „ 40 „ mk.	40 50	39 50
St. Genois „ 40 „ mk.	32 50	32 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26 —	24 —
Tryestu „ 100 „ mk.	122 —	117 —
Waldstein „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz. 20 „ „	22 —	20 50
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem $4^1/_2$	103 85	103 75

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	104 —	103 90
Hambrg 100 mark 4 „	— —	— —
Londyn 10 ft. st. $3^1/_2$ „	124 30	124 20
Paryż za 100 fr. $2^1/_2$ „	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
Napoleony	9 96	9 95
Srebro	122 15	122 —
LWOW, 20 stycznia.		
Indemn. galicyjska 5%	72 90	72 40
„ bukow 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	79 —	78 40
„ „ 4%	71 75	71 20
L. zast. banku hip. 6%	86 60	86 —
„ „ włościań 6%	86 50	85 75
Pożyczka głodowa 7%	100 —	— —
Dukat ważny	5 86	5 80
Napoleon d'or	9 96	9 88
Półimperjał ros.	10 15	10 —
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 58	1 57
Talar pruski	1 84	1 82
Srebro	122 75	121 50
WARSZAWA, 21 styczn.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1.. 4%	91 36	90 86
„ „ „ 2.. 4%	89 19	88 69
„ zastawne z r. 1869	88 50	88 —
„ likwidacyjne.. 4%	73 78	73 45
Poż. lot. z 1864.. 5%	143 —	— —
„ „ z r. 1866.. 5%	145 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	70 —	— —
„ „ warsz.-bydg.	69 —	— —
„ „ warsz.-teresp	— —	— —
„ „ łodzkie	101 —	— —
Weksle na Wied. za 150 z.	94 35	— —

C. k. Intendantura wojskowa w Krakowie L. 207.

UWIADOMIENIE.

C. k. wspólne ministerstwo wojny postanowiło zapewnić sobie **dostawę jednéj części potrzebnych różnych mundurów gotowych dla c. k. wojska** w drodze **wolnéj konkurencyi, za pomocą piśmiennych offert**

Jakich przedmiotów i ich odmian potrzeba dostawić, można się dowiedzieć z szczegółowego **Uwiadomienia**, ogłoszonego w Nr. 8 „Czasu“ z d. 11 stycznia b. r.

Uwiadomienie to rozesłane jest także po wszystkich c. k. urzędach powiatowych i magistratach **w Krakowie, Białe, Wadowicach, Chrzanowie, Tarnowie, Bochni, Rzeszowie, Andrychowie i w Dębowcu,** gdzie je przejrzeć można.

Offerty na dostawę wyż wspomnionych mundurów, potrzeba podać najpóźniéj do 30 stycznia 1871 r. do 12téj godziny w południe wprost do c. k. wspólnego ministerstwa wojny.

1401(3-3) Kraków 15 stycznia 1871 r.

---

do l. W. 16668.

LICYTACYA

na zbudować się mający most na rzece Dunajcu pod Dębnem na drodze krajowéj z Zaborni do Czorsztyna.

Most ten z przyczółkami murowanemi składać się będzie z dzięwięciu przęseł na palach.

Warunki, plany i kosztorysy mogą być przejrzane każdego czasu w kancelaryi Wydziału powiatowego w Nowym Targu i w biurze Inżyniera okręgowego w Nowym Sączu i w biurze Oddziału technicznego Wydziału krajowego we Lwowie.

Piśmienne deklaracye nadsyłać można do Wydziału powiatowego w Nowym Targu do dnia 5go Lutego r. b.

We Lwowie dnia 16go Stycznia 1871.

Wydział krajowy

1412(2-2)

L. 146

Obwieszczenie.

Ze strony c. k. Sądu powiatowego w Głogowie podaje się do wiadomości, że dnia 23 stycznia, 6go i 27 lutego 1871, zawsze o 9 godz. przed południem, odbędzie się w tutejszym c. k. sądzie

publiczna sprzedaż

ruchomości po zmarłym w Głogowie ks. proboszczu Jakóbie Woźniakiewiczu pozostałych, a to: dnia 23 stycznia bydła, zboża i drzewa opałowego, dnia 6 lutego 1871 mebli, przyodziewy, bielizny i t. p., a dnia 27 lutego 1871 do 1000 tomów książek różnéj treści, jako to: kazania niemieckie i polskie, pisma Mickiewicza i Czajkowskiego, powieści J. Kraszewskiego i Zacharyasiewicza i. t. p. i. t. p. (1415)

Z C. k. Sądu powiatowego w Głogowie dnia 21 stycznia 1871

Ogłoszenie licytacji.

Celem wydzierżawienia dochodów z myta na drodze powiatowéj Czekajsko-Wielopolskiéj na stacji w Ropczycach, na przeciąg od 20 lutego 1871 do 20 lutego 1872, odbędzie się w trzech po sobie następujących terminach, a to: 30 stycznia, 6 i 13 lutego 1871, publiczna licytacja in plus w biórze Wydziału powiatowego w Ropczycach.

Cena wywołania 600 złr. — Wadjum 60 złr. w. a.

Bliższe warunki licytacji przejrzeć można w biórze Wydziału powiatowego w Ropczycach.

Z Wydziału Rady powiatowéj.
Ropczyce dnia 21 stycznia 1871

Prezes
Wiktor Woyciechowski

Nr. 26

Obwieszczenie.

Wydział Rady pow. Kolbuszowskiéj zawiadamia podatkujących w powiecie, że w myśl § 30 ustawy o Reprezentacji powiatowéj, z dniem dzisiejszym złożone są przez dni 14 w kancelarji Wydziału rachunki dochodów i rozchodów w roku 1870 i projekt budżetu Wydziału na rok 1871 do przejrzenia w godzinach kancelaryjnych.

Kolbuszowa dnia 21 stycznia 1871

Prezes
Zdzisław hr Tyszkiewicz.
Wydziałowy (1414)
Dr Władysław Niesiołowski.

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowski.ego